

KURIER SOBIESKIEGO

KFAS 2021





JANEK WYRZYKOWSKI



PROF. DOROTA SECH



NATALKA
WALESIENIUK



JUL KOMINEK



KUBA BOBER



STANISŁAW KLARECKI



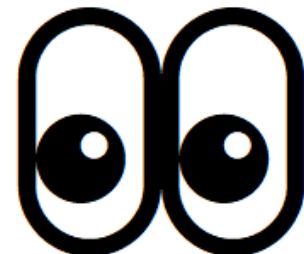
MARIA LUDWISIAK



ZUZANNA KUBAŃSKA



DOMINIKA WŁODEK



ALEKSANDRA WŁODEK



BAHA
WERPACHOWSKA

INSTAGRAM: @ODSIECZWIEDENSKA

REDAKTOR NACZELNY: JANEK WYRZYKOWSKI

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO: NATALKA WALESIENIUK

ZASTĘPCA ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: JUL KOMINEK

OPIEKA MERYTORYCZNA: PROF. DOROTA SECH

PROJEKT: MARIA LUDWISIAK, BACHA SKORUPSKA, JANEK WYRZYKOWSKI

WYKONANIE: JANEK WYRZYKOWSKI

KOREKTA: PROF. DOROTA SECH

PROJEKT I WYKONANIE OKŁADKI: KUBA BOBER

DO WYKONANIA OKŁADKI WYKORZYSTANO ZDJĘCIA Z PRYWATNYCH ZBIORÓW ZESPOŁÓW

LOGO KFASU: ZOSIA ZAJENKOWSKA

ZDJĘCIA REDAKCJI: MAKS KOPCZYŃSKI (I ZAPEWNIE INNI LUDZIE)

PATRONAT: DYREKTOR MAGDALENA KOCHEL

SPECJALNE PODZIĘKOWANIA DLA:

KAMY JAWORSKIEJ

PANA ROBERTA KONIECZNEGO

ZOSI ZAJENKOWSKIEJ

Trzymasz w dłoniach specjalne wydanie KURIERA SOBIESKIEGO, stworzone specjalnie z okazji KULTURALNEGO FESTIWALU ARTYSTYCZNEGO SOBIESKIEGO. Oto *crossover*, którego każdy potrzebował, ale poprosiła tylko jedna osoba.

Znajdziesz w nim wywiad z KAŻDYM zespołem, który wystąpi na KFASIE, zdjęcia, które wygrały konkurs fotograficzny, oraz kilka słów o jury konkursu muzycznego. Ale najpierw:

LINE UP:

- 17:40-18:15 WARSAW COLLECTIVE
- 18:20-18:55 THE BASSHOPPERS
- 19:00-19:35 RIL ANZY
- 19:40-20:15 LOO
- 20:20-20:55 CHERRY JAM
- 21:00-21:30 DREAMLESS NIGHT
- 21:35-22:15 ACHAJAN

KILKA SŁÓW OD ORGANIZATORÓW

Od ostatniego KFASU minęły ponad dwa lata. Tak długa przerwa, spowodowała, że zorganizowanie festiwalu było ogromnym wyzwaniem dla ludzi, którzy przejęli na siebie tę odpowiedzialność. Ale, o tym, najlepiej opowie osoba, która zarządzała organizacją całego festiwalu, Kama Jaworska, przewodnicząca samorządu Sobieskiego, która pomiędzy spisywaniem regulaminu wydarzenia a rozpakowywaniem paczki z opaskami, znalazła czas, by napisać kilka słów o tym, jak organizacja wyglądała z jej perspektywy.

Praca nad festiwalem zaczęła się rok temu. Wtedy jako prezydium Sobieskiego zgodnie stwierdziliśmy, że KFAS musi się odbyć. W 2020 roku festiwal nie odbył się z powodu pandemii, ale – i tu Was zaskoczę – z tego samego powodu nie mógł odbyć się nawet w czerwcu 2021. Cały rok z koordynatorami pracowaliśmy nad jednym festiwalem, jednym dniem, w którym Sobieski to nie tylko mury szkoły, ale przestrzeń do pokazywania swoich talentów, spotkania się ze znajomymi albo najprościej rzecz ujmując – miejsce imprezy muzyczno-fotograficznej. Przed podjęciem się roli organizatorki KFASu, festiwal muzyczny kojarzył mi się z muzyką. Tak wiem nic zaskakującego. Ale nie wiedziałam, że za całym wydarzeniem może stać tak duży sztab ludzi, którzy poświęcają swój czas i angażują się w stu procentach. U nas zaczęło się od tego, że ani ja, ani prezydium nie mieliśmy pojęcia o tym jak organizuje się festiwal muzyczny. Byliśmy na kilku festiwalach szkolnych, ale to nie to samo, co organizowanie ich. Bo jeden dzień, w którym zapraszasz ludzi, by podziwiali efekt waszej długiej pracy, nie odzwierciedla tego ile stresu, czasu spędzonego na pisaniu maili, wykonywaniu telefonów poświęcacie. Mogę z całym sercem przyznać, że teraz wiem jak organizuje się festiwal muzyczny. I to nie jest takie proste... Może zacznijmy od przedstawienia kilku ważnych osób, dzięki którym moja praca była łatwiejsza. Tu jest mowa o Panu Robercie Koniecznym, który od początku tłumaczył mi, na czym polega wystawianie faktur, ile możemy wydać pieniędzy oraz był ze mną prawie non stop w kontakcie. A co najważniejsze, potrafił bardzo szybko zorganizować spotkanie z Panią dyrektorem Kochel, żeby zatwierdziła wszystkie kluczowe rzeczy dotyczące festiwalu. To też w gabinecie pani dyrektor zapadła decyzja o przełożeniu KFASu na nowy rok szkolny, jedna z trudniejszych decyzji do podjęcia. A z mojego punktu widzenia trudna do przekazania koordynatorom, zespołom i Wam widowni. Ale w tym roku szkolnym KFAS się odbędzie i mam nadzieję, że gdy to czytacie to albo się świetnie bawicie w Sobieskim, albo jesteście już po festiwalu i wspominacie, co się na nim działo. Kolejnymi osobami bez których KFAS by się nie odbył, byli koordynatorzy sekcji i prezydium. To oni byli na każdym spotkanie które organizowałam i są nadal ogromnym wsparciem. Każdy problem, który napotkałam na swojej drodze, był szybko rozwiązywany. Nawet po roku każdy miał chęć mniejszą lub większą do spotykania się w bistro i ustalania szczegółów, czy też dyskutowania jak najlepiej rozwiązać kwestie organizacyjne. Dzięki festiwalowi poznałam osoby, które są kreatywne i potrafią zrobić cuda, by to wydarzenie się odbyło i było jak najlepsze. A dodatkowo są pełne pasji w tym, co robią. Koordynatorów będziecie mogli zobaczyć na pewno na scenie w trakcie festiwalu! Oczywiście nie istniałby festiwal bez sponsorów, muzyków, którzy z chęcią wystąpią na scenie. Jestem naprawdę wdzięczna, że możemy tak spędzić ten sobotni wieczór. W gronie ludzi, którzy przyszli się bawić, posłuchać dobrej muzyki.

Nad organizacją czuwało 11 koordynatorów sekcji przydzielonych do konkretnych zadań. W sekcjach, w zależności od zakresu obowiązków, było kilka lub nawet kilkanaście osób. W sumie w powstanie festiwalu zaangażowało się kilkudziesięciu uczniów oraz absolwentów Sobieskiego, którzy zadali, by KFAS był najlepszy jak może. W imieniu redakcji Kuriera Sobieskiego i prezydium samorządu LXXV Liceum Sobieskiego (obserwujcie nas na Instagramie @prezydium_sobieskiego, znakomity content) życzę wszystkim szampańskiej zabawy na festiwalu!

JANEK WYRZYKOWSKI

„IM BARDZIEJ MUZYKA JEST DZIWNA, TYM LEPIEJ”

DREAMLESS NIGHT

Dreamless Night – zespół tworzący muzykę eksperimentalną, konkretnie rock psychodeliczny. Na swoim koncie mają już jeden studyjny album i są w trakcie pracy nad drugim. Tytuł Długołęcki – ich gitarzysta – przybliżył mi kulisy powstawania ich utworów oraz opowiedział o emocjach, jakie towarzyszyły zespołowi na koncertach.

JAK WYGLĄDAŁY POCZĄTKI ZESPOŁU?

Tytus Długołęcki, Dreamless Night: Zespół powstał cztery lata temu, został założony przez gitarzystę Wojtka i perkusistę Tadeusza, oni do tego zabrali swoich znajomych. Na przestrzeni czterech lat było ogromnie dużo zmian składu. Jeśli chłopaki to dobrze policzyli, to aż trzydzieści osiem. Naprawdę, rotacja była spora. Chłopaki nie do końca wiedzieli, co chcą grać, można powiedzieć, że robili to dla zabawy. Doszło do zespołu półtora roku temu, w marcu 2020, praktycznie na początku lockdownu. W obecnym składzie mamy bardzo mocne więzi, Wojtek i Tadeusz są braćmi, ja jestem najlepszym przyjacielem Wojtka, a Robert jest kuźnem naszego innego przyjaciela. Z tego powodu, że jesteśmy sobie bliscy, liczymy na to, że tak już zostanie.

GDYBYŚ MIAŁ OPISAĆ ZESPÓŁ W KILKU SŁOWACH, CO BYŚ O NIM POWIEDZIAŁ?

Obecnie tworzymy muzykę zdecydowanie niszową – rock psychodeliczny. Głównie z mojego powodu nasz zespół gra muzykę z tego gatunku, ja zawsze go uwielbiałem. Gdy dołączyłem do zespołu, swoją grą zaproponowałem chłopakom to brzmienie, oni je przyjęli. Mimo że w każdym utworze jest jakiś motyw, budowa, to jego główną częścią jest improwizacja.

CZY MÓGLIBYŚ OPISAĆ KRÓTKO, CZYM JEST PSYCHODELICZNY ROCK O KTÓRYM WSPOMNIAŁEŚ?

Jest to gatunek, który powstał pod koniec lat 60, pod koniec lat 70 stał się bardzo niszowy i od tamtego czasu zawsze w niszy pozostał. Jego początki miały miejsce na scenie brytyjskiej i amerykańskiej. Najpierw dużo czerpał z bluesa i prostego rockandrolla, jednak później poszedł w bardzo awangardową stronę. Dominuje tam eksperymentowanie dźwiękiem, zabawy taśmą, efekty gitarowe, efekty na wokalach, na przykład pogłosy. Kolejnym elementem jest surrealistyczny klimat utworów.

A CIEBIE, CO NAJBARDZIEJ JARA W TYM GATUNKU?

To, że jest to bardzo „żywa” muzyka. Mam na myśli to, że wszystko kręci się wokół improwizacji, zabawy brzmieniem. Chodzi o to, że to jest muzyka, która dzieje się teraz. W momencie, w którym jest wykonywana. Gdy jakiś zespół gra ten sam utwór dwa razy, wykonuje go zupełnie inaczej. W innych gatunkach nie ma czegoś takiego. W tym gatunku bardzo liczy się kreatywne myślenie. Artysta zastanawia się, jak może wykorzystać swój instrument, by zabrzmiał oryginalnie, niekonwencjonalnie albo dziwnie. Co mogę jeszcze zmienić, co mogę dodać? Jaki efekt tu by zabrzmiał najlepiej?

POROZMAWIAMY O WASZYM DEBIUTANCKIM ALBUMIE LOT I UPADEK IKARA. CZY MÓGLIBYŚ OPowiedzieć, JAK WYGLĄDAŁO JEGO POWSTAWANIE?

Gdy dołączyłem do zespołu, zespół już szykował się do nagrania albumu. Wtedy w zespole była jeszcze Hela grająca na klawiszach i wokalistka Weronika. Utwory były już napisane. Dalsze przygotowania to próby raz w tygodniu, na których gramy utwory, zastanawiamy się, jak je dopracować. Rozważamy długość utworów, jak je podzielić, zastanawiamy się nad budową. Poza tym były oczywiście dyskusje czysto techniczne. Na przykład, w jakiej kolejności ułożyć utwory na albumie.

JAK OCENIASZ TEN ALBUM Z PERSPEKTYWY CZASU?

Nie jesteśmy zadowoleni z tego albumu. Nagrywaliśmy go w studiu, wykupiliśmy dwa dni sesji nagraniowej. Pierwszego dnia zarejestrowaliśmy po dwa *take’i* każdego utworu. Po zakończeniu nagrań poszliśmy świętować, wtedy zadzwonił do nas człowiek ze studia i powiedział, że z powodów technicznych nie nagrał się bas. To wiązało się z tym, że cały materiał był do wyrzucenia, nie było żadnej opcji dogrania tego basu. Ta sytuacja, oczywiście, bardzo nas zdenerwowała. Chcieliśmy zwrotu pieniędzy lub dnia

KURIER SOBIESKIEGO KFAS 2021

nagraniowego za darmo. W końcu doszliśmy do porozumienia i nie zapłaciliśmy za ten dzień nagraniowy.. Drugiego dnia nagraliśmy wszystko, dużo lepiej nam poszło i byliśmy o wiele bardziej zadowoleni z tych *take’ów*. Myśleliśmy, że już wszystko będzie dobrze. Nic bardziej mylnego. Zagraliśmy super, cały problem z albumem to mix utworów, za który było odpowiedzialne to samo studio. Jest tragiczny. Na początku dostaliśmy jako gotowy utwór, nagranie, które miało wycięty wokal. Tej partii po prostu tam nie było. Studio pokazało ogromny brak profesjonalizmu. Był także problem z komunikacją. Gdy wysyialiśmy poprawki, odpisywano nam po tygodniu. Mówiliśmy, żeby zrobili coś ciszej, studio robiło togłośniej. Proces mixu, który powinien trwać tydzień lub dwa, trwał prawie 3 miesiące. Opóźnił wydanie albumu i przysporzył nam dużo nerwów. To, czego ty sobie słuchales na Spotify, to jest siódma wersja mixu. Naszym zdaniem jest on bardzo słaby. Aż trudno sobie wyobrazić jak brzmiały poprzednie wersje.

CZYLI TO, CO ZMIENIŁBYŚ W ALBUMIE TO ASPEKTY CZYSTO TECHNICZNE. A JEŚLI CHODZI O WIĘZĘ ARTYSTYCZNĄ – ALBUM ROZPOCZYNIA SIĘ UTWOREM LOT IKARA A KOŃCZY – UPADEK IKARA. SKĄD POMYSŁ NA TAKI ZABIEG?

Najpierw powstał utwór *Lot Ikara*. Jest to kompozycja naszego byłego gitarzysty – Michała. Zespół często go grał i tak spodobał się on Wojtkowi, że Wojtek napisał *Upadek Ikara*, który jest kontynuacją. Gdy posłuchasz tych utworów jeden po drugim, zauważysz, że *Upadek...* kończy się tym samym, czym zaczyna się *Lot...* Tym samym motywem, tą samą melodią. Są to utwory typowo otwierające i zamkające. Dla takiego ułożenia utworów dużą inspiracją był album *Wish you were here* zespołu Pink Floyd. Teksty do tych utworów, podobnie jak do wszystkich utworów na albumie, pisał Tadeusz, nasz perkusista, więc nie chcę się za niego wypowiadać.



Okładka debiutanckiego albumu Dreamless Night, pt. *Lot i upadek Ikara*, autorstwa Basi Szymańskiej.

CZYLI DO UŻYCIA TAKIEGO ZABIEGU ZAINSPIROWAŁO WAS PINK FLOYD. CO JESZCZE WAS INSPIRUJE?

Prawda jest taka, że u nas w zespole każdy inspiruje się trochę czymś innym. Tadeusz najwięcej inspiruje się jazzową perkusją. Wojtek również dużo czerpie z jazzu, przykładowo z gitary Johna McLaughlina, gitarzysty The Mahavishnu Orchestra, ale też bardzo dużo z psychodelii. Z kolei ja czerpię praktyczniewyłącznie z psychodelii. Jak wspomniałem te inspiracje lekko się różnią, ale jest jedna, która wszystkich nas czterech łączy. To właśnie Pink Floyd. Jest to ulubiony zespół każdego z nas Cieszy nas to, bo to bardzo uspójnia nasze wizje muzyczne.

PRACUJECIE JUŻ NAD KOLEJNYM ALBUMEM?

Tak, pracujemy i mamy nadzieję, że wyjdzie przed końcem tego roku. Będzie to album dużo dziwniejszy i dużo bardziej eksperimentalny. Będzie się składać z trzech utworów. Będą to utwory instrumentalne, bez wokalu. Dominować będzie improwizacja. Utwory będą oparte na bardzo prostym *baselinie*, na którym ja i Wojtek będziemy rozwijać różne pejzaże dźwięków. Album będzie rozpoczynał utwór, skomponowany przez Wojtka, który będzie czteroczęściową suitą, momentami bardzo ciężką, momentami wchodząącą w orientalne klimaty, momentami w klimaty ambientowe. Drugi będzie utwór Tadeusza, o którym nie za bardzo mogę mówić. A trzeci będzie mój, który wydałem na swojej solowej płycie, a teraz będziemy go aranżować jako zespół.

NA PRZYKŁDZIE PŁTY NAD KTÓRĄ TERAZ PRACUJECIE. CO WEDŁUG CIEBIE JEST NAJWAŻNIEJSZYM ELEMENTEM TWORZENIA?

Umiejętność wykorzystania zasobów, sprzętu, który się posiada. Każdy instrument można wykorzystać na wiele sposobów. Każdy utwór może być zagrany na wiele sposobów. Moim zdaniem kreatywność jest decydującym czynnikiem. Szczególnie jeśli chodzi o muzykę eksperymentalną, gdzie niekonwencjonalność utworu jest najważniejsza. Znalezienie pomysłu, który będzie nietypowy, ale będzie świetnie pasował.

WŁAŚNIE Z TYM KOJARZY MI SIĘ MUZYKA EKSPERYMENTALNA, Z TWORZENIEM INSTRUMENTÓW, LUB GRANIEM NA NICH W NIECODZIENNY SPOSÓB. WYDAJE MI SIĘ, ŻE TO WŁAŚNIE WSPOMNIANY PRZEZ NAS ZESPÓŁ PINK FLOYD, GRAŁ NA GITARZE KTÓRA BYŁA POŁOŻONA.

Tak, to się nazywa *lap steel guitar*, zwana też gitarą hawajską. To jest po prostu instrument. W muzyce eksperymentalnej często pojawiają się tego rodzaju nietypowe instrumenty. Najlepszym przykładem są Beatlesi. Gdy wydawali swoje psychodeliczne albumy George Harrison pojechał do Indii i zaczął grać na sitarze, czyli tradycyjnym indyjskim instrumencie, który wcześniej w Europie był zupełnie nieznany. Używanie takich instrumentów jest cechą charakterystyczną psychodelii. Jest to też pierwszy gatunek, w którym pojawiło się użycie syntezatorów. Było to już w późnych latach 60, a era syntezatorów to tak naprawdę lata 80. Wtedy był czas elektroniki. My jako zespół też bardzo byśmy chcieli poszerzać swoje instrumentarium. Na razie mamy dużą kolekcję przykładowo efektów gitarowych. Gitara może u nas brzmieć całkiem inaczej niż w klasycznych utworach. Gdy wydawałem swój solowy album, który nagrałem właściwie tylko na gitarze, później otrzymywałem recenzje, że świetnie wykorzystałem syntezatory. Nie używałem ich wcale. Całe brzmienie wyciągnąłem, korzystając z efektów gitarowych. Przy pracy nad najnowszym albumem z zespołem robimy to samo. Będzie dużo zabawy efektami, chcemy wyciągnąć z nich surrealistyczne wręcz dźwięki.

CZY PAMIĘTASZ PIERWSZY KONCERT, KTÓRY GRAŁEŚ Z ZESPOŁEM?

Jak wspominałem, dołączyłem do zespołu na początku lockdownu, więc przez długi czas nie graliśmy koncertów wcale. Pierwszym koncertem, jaki grałem z zespołem, był koncert online, na festiwalu ŽUK w Liceum Żeromskiego. W tamtym okresie zagraliśmy z zespołem trzy koncerty na festiwalach online. Wcześniej tylko koncerty w domu, dla znajomych i rodzin, którzy są zajarani naszą muzyką. Uznał to za bardzo symboliczne, ponieważ za czasów swojego początku, rock psychodeliczny był muzyką garażową. Sał prób urządzających się w garażu i dawały się koncerty u siebie w domu. Ta muzyka była na tyle niszowa, że na koncert przychodziły tylko zaproszeni znajomi. Pierwszym dużym festiwalem psychodelicznym był dopiero Woodstock w '69, a wcześniej to była bardzo podziemna muzyka. My z powodu lockdownu, byliśmy zmuszeni do powrotu do tego podziemia. Bardzo mi się podobał ten okres.

A JAK WSPOMINASZ FESTIWALE ONLINE?

Bardzo źle. Ponownie z powodów problemów technicznych. W przypadku wszystkich trzech festiwali online, jakość streamowanego dźwięku z powodu jego głośności była bardzo zła. To spowodowało, że te koncerty były trudne w odbiorze dla słuchaczy. Jako zespół gramy bardzo głośno, w tej muzyce poniekąd o to chodzi. Po raz kolejny możemy wspomnieć o zespole Pink Floyd, który raz zagrał tak głośny koncert, że w okolicznych stawach zdechły wszystkie ryby.

W TAKIM RAZIE, CZY UWAŻASZ ŻE ORGANIZOWANIE FESTIWALI ONLINE MA SENSA?

Muzyka ma swoją energię przede wszystkim, gdy się jej słucha na żywo. Na tym polega cała idea koncertu. Jest to spotkanie z artystą, usłyszenie muzyki głośno, czasem z jakąś oprawą wizualną bądź choreografią. To się różni od zwykłego słuchania muzyki na słuchawkach tym, że na koncercie odbiera się muzykę wszystkimi zmysłami, a nie tylko słuchem. Koncerty online na pewno mają jakiś sens, gdyby nie miały sensu, pewnie by nie powstały. Dla mnie jako słuchacza taki odbiór nie jest przyjemny. Dla mnie jako artysty w koncertach najważniejszy jest kontakt z publicznością. Podczas wykonania online nie ma tego.

SŁYSZAŁEM, ŻE BEZ PUBLICZNOŚCI GRA SIĘ TRUDNIEJ, BO NIE DOSTAJE SIĘ ENERGII. ZGADZASZ SIĘ Z TYM?

Publiczność może różnie wpływać na artystów. Może dawać im energię. Może powodować tremę. Może dołować i demotywować. To zależy. Na nas brak publiczności raczej nie wpływał. Na pewno było nam szkoda, że na tych koncertach nie mogli się pojawić nasi znajomi i rodzina. Niewątpliwa zaletą

koncertów stacjonarnych jest to, że są dobrą promocją. Zawsze może ktoś przyjść, może mu się spodobać. Kolega weźmie kolegę, któremu może się spodobać nasza muzyka – zyskujemy wtedy fana. W czasie transmisji koncertu stała liczbą było kilkanaście osób. Bardzo mało. Ja wspominam, że gdy byłem na Sofie w Liceum Witkacego kilka lat temu, to aula była zapełniona, a ona jest ogromna. Gdy graliśmy koncert na tej samej auli, tylko online, na transmisji było dziesięć osób. Żadnej nowej publiczności się wtedy nie dobiera. A stacjonarnie, ludzie przychodzą po prostu na wydarzenie. Idziesz się rozejrzeć, nawet nie wiesz, kto gra, zabierze cię twój kumpel, którego kumpel gra, ty wezmiesz innego kumpla... Tymczasem, koncert online transmitowany w środę o 17. Kto o tym pamięta? Kto wejdzie specjalnie, żeby posłuchać zespołów, które są *de facto* nieznane?

DLA KONTRASTU, KTÓRY WYSTĘP WSPOMINASZ NAJLEPIEJ?

Najlepiej wspominam nasz ostatni koncert, który graliśmy na festiwalu Kultura Nieponura 17 lipca. Zagraliśmy tam aż dwa sety – jeden zespołem i jeden z moim solowym repertuarem. To był mój pierwszy solowy koncert. Z koncertem zespołowym wiąże się ciekawa historia. Tuż przed występem dowiedzieliśmy się, że skracają nasz czas z planowanych trzydziestu do dwudziestu minut. Z powodów dość nieuczciwych, wbrew zasadom fair play i równego traktowania wszystkich artystów. Niesamowicie nas to zirytowało, bo musielibyśmy odrzucić przez to jeden z utworów, który przygotowaliśmy specjalnie na ten festiwal. Byliśmy mega wkurzeni. Wyszliśmy i zagraliśmy na samym początku Upadek Ikara, który jest naszym najbardziej agresywnym utworem, mocnym uderzeniem. Wyładowaliśmy na nim swoją złość i wyszło nam to świetnie, bo te emocje nakręciły muzykę.



TO POKAZUJE, JAK WAŻNE W MUZYCE SĄ EMOCJE.

Są najważniejsze! Wesołe utwory najlepiej gra się, gdy jest się wesołym, a smutne utwory najlepiej gra się, gdy jest się smutnym. To oczywiste.

CZYM W TAKIM RAZIE, DLA CIEBIE, JEST MUZYKA?

Przede wszystkim moją największą pasją. Jestem jej w pełni oddany. Cały czas mnie otacza, jest nieodłącznym elementem mojego życia. Nie dałbym rady bez niej żyć. Jeśli miałbym powiedzieć, na czym znam się najlepiej, powiedziałbym, że na muzyce. I cały czas poszerzam swoją wiedzę.

SŁYSZĘ, ŻE TRAKTUJESZ TO BARDZO POWAŻNIE.

Niczego nie traktuję tak poważnie.

W TAKIM RAZIE, ROZUMIEM, ŻE WIĄZESZ Z MUZYKĄ SWOJĄ PRZYSZŁOŚĆ.

Jestem realistą. Rock psychodeliczny to gatunek, któremu się w pełni oddałem, wiem, że to jest gatunek, który chcę tworzyć. Wiem też, że jest to bardzo niszowy gatunek. Nie ma opcji, żeby z tworzenia muzyki w tej stylistyce się utrzymać. W Polsce nie ma popularnych wykonawców tego gatunku. Mam cel, żeby robić dobrą muzykę. *Nim umrę, chcę pozostawić po sobie jak najwięcej dobrej muzyki.*

NIE CHCIAŁBYŚ ROBIĆ MUZYKI, KTÓRA LEPIEJ SIĘ SPRZEDAJE?

Dla mnie, jak i dla całego zespołu, im bardziej muzyka jest dziwna, nietypowa, tym lepiej.

NA KONIEC, CHCIAŁBYM ZAPYTAĆ, KTÓRY UTWÓR ZESPOŁU JEST TWOIM ULUBIONYM.

Moim zdaniem najlepszym, wydanym, utworem zespołu Dreamless Night jest *Śmierć lata radości*. Jestem, jednak, pewny tego, że utwory które teraz tworzymy, gdy je wydamy będą znacznie lepsze.

TEGO WAM ŻYCZĘ! DZIĘKUJĘ ZA ROZMOWĘ.

JANEK WYRZYKOWSKI

LOO

„Najważniejsze, jest to, żeby znaleźć tę iskierkę, a później dać jej się rozbuchać”

Zespół zaprosił nas do swojej sali prób mieszczącej się w piwnicy ich perkusisty. Tam, w kameralnej i klimatycznej atmosferze, porozmawialiśmy z Julką – wokalistką, Julkiem – gitarzystą i producentem, oraz Filipem – perkusistą, na temat ambicji młodych artystów i wyobrażenia sobie muzyki. Następnie mieliśmy przyjemność gościć na ich próbie, z której zdjęcia możecie zobaczyć na tej stronie.

JESTEŚMY W MIEJSU, W KTÓRYM ODBYWAJĄ SIĘ WASZE PRÓBY. KORZYSTAJĄC Z TYCH OKOLICZNOŚCI, CHCIAŁBYM ZAPYTAĆ: JAK TE PRÓBY ZAZWYCZAJ WYGŁĄDAJĄ?

Julek: Ja się zazwyczaj spóźniam. Julka jest przed czasem. Więc uśredniając, jesteśmy na czas. To wszystko zależy od rodzaju próby, bo próby można podzielić na trzy grupy. Są próby przedkoncertowe, na których przygotowujemy wszystko na koncert. Zwłaszcza ja mam na tym punkcie bzika. To oczywiście dlatego, że na festiwalach jest określony *stage time*. Na festiwalach licealnych to było około dwudziestu minut, w tym czas na rozłożenie i złożenie sprzętu. Dlatego przed koncertem, na próbę, musimy zadbać o to, żeby wszystko było na tip top. Na niektórych z takich prób rozkładaliśmy i składaliśmy sprzęt na czas, żeby wiedzieć, ile dokładnie potrzebujemy. Drugi rodzaj to próby przed nagraniami, bo jak wiadomo, w studiu czas jest słono płatny, więc musimy mieć wszystko idealne. Trzeci rodzaj, to próby *stricte* kreatywne. Nie liczymy na nich czasu. Na tych próbach ma coś powstać, mamy coś z siebie wypluć. Zazwyczaj wygląda to tak, że ja przynioszę jakiś pomysł, który mi się narodził w głowie, często mam już gotowy wstępny projekt na komputerze, ponieważ działały też mocno elektronicznie, w oparciu o DAWy, czyli programy do tworzenia muzyki. My używamy Abletona, bo pozwala na dużą samodzielność, jeśli chodzi o software.

SKORO UŻYWACIE JEDNOCZEŚNIE ŻYWYCH INSTRUMENTÓW ORAZ PROGRAMU DO TWORZENIA MUZYKI, TO JAK OKREŚLILIBYŚCIE GATUNEK, KTÓRY TWORZYCIE?

Julek: Alternatywny pop-rock.

Filip: Z domieszką elektroniki.

Julek: Przeplatają się dwa światy: klasyczny, „coldplayowy” i szalone rzeczy elektroniczne. To wszystko skręca w stronę *stricte* elektroniczną, gdzie warstwy syntezatorów w miksie są bardzo istotne. Gdybyśmy grali tylko na zasadzie – perkusja, wokal, gitara, bas, to utwory sporo by straciły. To dlatego, że mega jara mnie, kiedy utwory są bardzo harmonicznie złożone. Kiedy jest dużo współbrzmień, kiedy masz melodie polifoniczne. Zależnie od tego, na czym zawiesz ucho, słyszysz co innego. To jest świetne. Dlatego też między innymi lubię słuchać chórów sprzed trzystu lat, gdzie tych głosów jest tyle, że nie jesteś w stanie słuchać wszystkich naraz, musisz wybrać sobie jeden, za którym będziesz podążać.

MÓWISZ O CHÓRACH SPRZED TRZYSTU LAT, JAK ROZUMIEM SĄ ONE DLA CIEBIE DUŻĄ INSPIRACJĄ. CO JESZCZE WAS INSPIRUJE?

Julek: Jeśli chodzi o czerpanie inspiracji na utwory, to może być absolutnie wszystko. Inspiracja może przyjść w każdym momencie. Gdy zmywasz naczynia, gdy idziesz przez miasto. Ja myślę o muzyce w kontekście kadrów. Każdą swoją kompozycję jestem w stanie sobie zwizualizować.

Julka: Raz Julek zaczął mi opowiadać „scenę z filmu”, która pojawiła się w jego głowie. Na podstawie tego napisałam tekst.

Julek: Najfajniejsze w muzyce jest chyba właśnie to, że słuchając jej, każdy widzi oczami wyobraźni coś innego. Muzyka jest uniwersalna w interpretacji.

Julka: Jeśli chodzi o inspirację do tekstów, to ja najwięcej czerpię z moich relacji z ludźmi. Najłatwiej mi się pisze, kiedy w środku nocy rozmyślam i nie mogę zasnąć.

Filip: Tak. W środku nocy tworzy się najlepiej. Kiedy nie mogę zasnąć tworzy się najlepiej. Czerpię e inspirację najbardziej z momentów, które wywołują u mnie skrajne emocje. Gniew, przybijający smutek albo eksplozyna radość.

OKEJ, TO MOŻE ZACZNIJMY OD POCZĄTKU. JAK POWSTAŁ WASZ ZESPÓŁ?

Julek: W tym składzie gramy od zeszłych wakacji. Kiedy zaczynaliśmy, w ogóle nie mieliśmy perkusisty, graliśmy z perkusją z komputera, więc to skręcało bardzo w stronę elektroniczną, ale później doceniliśmy żywą sekcję rytmiczną. Nasz pierwszy perkusista dołączył do nas w taki sposób, że graliśmy mały koncertek w pubie w Pawilonach. Graliśmy w składzie wokal,

komputer i gitara, a po nas grał zespół, który miał perkusistę. Po tym koncercie ten perkusista do mnie zadzwonił i powiedział: „Słuchaj wy gracie lepiej, ja zmieniam zespół przychodzę do was”.

BARDZO MIŁO Z JEGO STRONY.

Julek: A my powiedzieliśmy: „Dobra, chodź!”. Następne zmiany w zespole były podyktowane głównie tym, że w tym wieku szukasz swojej ścieżki. To było naturalne. Ludzie przychodzili, jechali na drivie emocjonalnym, a później przyszła pora na pewne deklaracje. Można grać hobbystycznie, ale dla nas to jest za mało, dlatego robimy wszystko, żeby wbić się jak najlepiej na rynek.

A TO „WSZYSTKO”, TO? JAKIE KONKRETNE RZECZY ROBICIE?

Julek: Przed wszystkim stale i intensywnie się dokształcamy, ponieważ muzyk, który stanie w miejscu, jest skończony. Szukamy inspiracji. W moim przypadku, jako że zajmuję się aranżacją i produkcją utworów, czytam książki, oglądam wywiady, filmy, w których profesjonalisci dzielą się swoją wiedzą. Uczę się tych wszystkich technicznych rzeczy. Sfera techniczna jest bardzo ważna, ale trzeba pamiętać, że muzyka jest po to, żeby rzucać słuchaczem jak workiem kartofli. Raz można go doprowadzić do płaczu, raz można go doprowadzić do śmiechu, do radości. Można spowodować, że słuchacz przypomni sobie jakiś intymny moment ze swojego życia. To też trzeba ćwiczyć. Kolejną ważną rzeczą, jest stały *networking*. Poznawanie ludzi, potem utrzymywanie z nimi jakichś relacji. Na zasadzie, ja znam tego, ten zna tego, ten zna tego. I ten przez tego i tego, może nam ogarnąć to, to i to. W całej branży muzycznej trzeba kogoś znać, żeby dopchać się w jakieś miejsce.

Filip: Ważne jest też to, że muzyka jest dla ludzi. My chcemy, żeby ktoś nas słuchał. Dlatego szukamy miejsc, w których możemy grać, albo festiwali, jak na przykład KFAS.

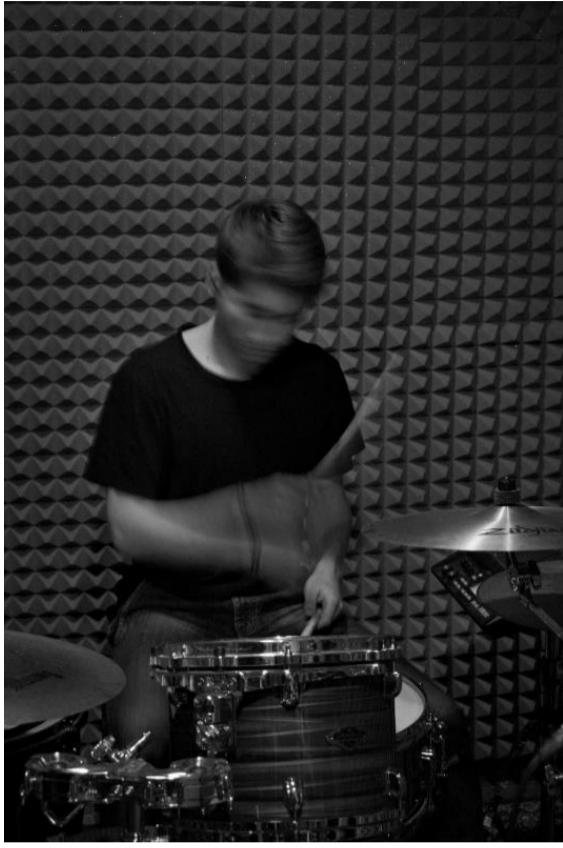
Julek: Ostatnia rzecz jest taka, że gdy piszemy piosenki, by stworzyć coś co jest interesujące i jednocześnie rynkowe, trzeba nadążać za trendami. Dlatego słuchamy dużo radia, głównie zagranicznego np. BBC, żeby zobaczyć to, co jest modne w Wielkiej Brytanii. To czego się słucha na Zachodzie, przychodzi do Polski z opóźnieniem. Istotne jest też to, żeby wypracować styl, po którym ludzie będą wiedzieli, że my to my. Trzeba wyrobić sobie taką „sygnaturę dźwiękową”. Wydaje mi się, że każdy zespół powinien w pewnym momencie zatrzymać się i przekninić, czy oni już tę sygnaturę mają, czy jeszcze nie.

BARDZO STANOWCZO MÓWICIE O TYM, ŻE CHCECIE DALEJ IŚĆ Z MUZYKĄ, WYPROMOWAĆ SIĘ I ZDOBYWAĆ SŁUCHACZY. TO CIEKawe PODEJŚCIE TAKŻE W KONTRAŚCIE DO INNYCH ZESPOŁÓW, Z KTÓRYMI ROZMAWIAŁEМ, KTÓRE ZUPEŁNIE NIE SĄ ZAINTERESOWANE KOMERCYJNYM ROBIENIEM MUZYKI. WY JESTEŚCIE PO TEJ DRUGIEJ STRONIE BARYKADY, STĄD MOJE PYTANIE: CZYM DLA WAS JEST MUZYKA?

Julka: Ja jestem związana z muzyką od siódmego roku życia. Moja rodzina jest bardzo muzykalna, mój tata grał w zespole. Muzyka towarzyszy mi od najmłodszych lat. Od dzieciństwa chodzę na zajęcia wokalne. Od jakichś ósmiu lat idę bardziej w musical. Bardzo bym chciała pójść na studia musicalowe. To, że spotkałam zespół mnie o wiele bardziej rozwinięło i otworzyło na inne możliwości. Gdybym zamknęła się tylko na musical i by mi nie wyszło, to nie mogłabym robić nic dalej, a tak, zawsze mam jakąś drugą opcję.

Julka: Ja mam tak, że po próbie lub koncercie, nigdy nie jestem w stanie od razu wrócić do normalnego życia. Tyle myśli, tyle uczuć się we mnie pojawią. To jest czasem wyczerpujące.

Julek: Ja z koncertami mam to samo. Tak bardzo ekscytuje się koncertami, że potrafi mnie rozboleć głowa. Kiedy już gram koncert, poziom adrenaliny, endorfin i wszystkich innych hormonów, które mi organizm wywala do krwiobiegu w tym czasie, sprawia, że czuje się jakbym lewitował. Nieprawdopodobne uczucie. Stety niestety dość uzależniające. Dlatego wielu artystów, w tym ja, po koncercie doznaje syndromu gwałtownej dekomprezji. Kiedy grasz, jesteś na haju emocjonalnym i jest przed tobą publiczność, która świetnie reaguje na twoje piosenki. A potem schodzisz z tej sceny i zostajesz sam. To może być ciężkie psychicznie dla wielu artystów.



A GDY NIE MOGLIŚCIE GRAĆ KONCERTÓW Z POWODU PANDEMII, JAK SIĘ CZULIŚCIE?

Filip: To był dla nas bardzo płodny artystycznie czas. Nie było innego okresu, w którym stworzyliśmy więcej piosenek. Był po prostu na to czas. Zdzwanialiśmy się z dnia na dzień, spotykałyśmy na trzy godziny i kończyliśmy z gotowym numerem.

Julek: W ten sposób powstały utwory *Dom Filipa 1* i *Dom Filipa 2*. Nazywają się tak, bo powstały w domu Filipa (*śmiech*). To oczywiście tytuły robocze, ale nawet kiedy nadamy im już tytuły, my na pewno nadal będziemy tak na nie mówić. Owszem, tęsknię za graniem koncertów i nie mogę się doczekać występu na KFASie. Szczególnie, że będziemy grali przy publiczności, a nie przed kamerą. To była trudna rzecz, której muzycy musieli się nauczyć, granie bez publiczności, będąc streamowanym online.

Julka: Ja miałam taki występ

I JAK?

Julka: Ciężko. Nie ma energii od ludzi, to nie ma energii artysty. Dodatkowo, stres, że to jest nagrywane i zostanie na zawsze.

Julek: Połączenie zespół, tudzież *frontman* – publiczność jest bardzo ważne w trakcie koncertu. Koncert jest trochę jak przedstawienie. Jeżeli nie nawiążesz relacji z publicznością, to nic z tego nie będzie.

CO JEST DLA WAS NAJWAŻNIEJSZE W TRAKCIE GRANIA?

Julek: Jeżeli utwory, które gramy, które nas poruszają, poruszają też publiczność, to jest najlepsze uczucie jakiego może doświadczyć muzyk.

Filip: Jak gadamy o koncertach to mnie aż ciarki przeszły (*śmiech*).

KTÓRY WASZ WYSTĘP BYŁ NAJCIEKAWSZY?

Filip: My w tym składzie, w którym jesteśmy, jeszcze nie graliśmy razem.

Julek: Mi się wydaje, że najlepsze było ostatnie UFO. Przez cały czas działalności zespołu staraliśmy się cały czas podnosić poprzeczkę i uczynić nasze koncerty bardziej naszymi i bardziej efektownymi. Na UFO graliśmy jako ostatni. Jako jedyni bisowaliśmy na UFO. Tam zawsze jest tak, że kończy się *stage time* i cię wyrzucają ze sceny, a w naszym przypadku powiedzieli, że możemy bisować. To był zaszczyst. Na tym koncercie nasz przyjaciel zaprojektował światła. Każdy utwór miał swoją kolorystykę, swój ruch świata. Inny mój przyjaciel nas realizował. To jest bardzo ważne, żeby na koncerty jeździć z realizatorem, który zna materiał i wie jak to powinno brzmieć. On wiedział, więc nas świetnie zmiksował. Kolejną ważną, absolutnie podstawową rzeczą, był spójny *image* zespołu. Ubranie powinno definiować zespół, pokazywać jaką muzykę grają.

Filip: Potem się okazało, że telewizja nagrała ten koncert. Skończyliśmy grać i ktoś nam wysłał link.

Julek: Tak, to było śmieszne.

ŚMIESZNE W NEGATYWNY CZY POZYTYWNY SPOSÓB?

Julek: Bardzo niespodziewane. Wbrew pozorom wydaje mi się, że to dobrze, gdybyśmy wiedzieli, że nas nagrywają, bardziej byśmy się stresowali. Nawet jeśli ktoś wyćwiczy materiał, ale zobaczy jak przy obiektywie świeci się ta czerwona lampka to może się tak zestresować, że mu źle pójdzie.

Julka: Bo to zostaje na zawsze.

A PROPOS RZECZY, KTÓRE ZOSTANĄ NA ZAWSZE. MACIE JUŻ JAKIEŚ PLANY DOTYCZĄCE ALBUMU?

Julek: Mamy cztery gotowe, nagrane utwory. Mają być naszą wizytówką, którą będziemy chcieli pozanosić w wiele miejsc. W sumie mamy już około dziesięciu stworzonych utworów. Mamy jeszcze EPkę, która nigdy nie wyszła z powodu zmieniającego się składu i najprawdopodobniej kilka utworów z niej znajdzie się na albumie tylko w zmienionej aranżacji. Bo utwory muszą się zazębiać. Kiedy komponuję staram się o tym zawsze pamiętać. Idealnie jest, kiedy na albumie jeden utwór przechodzi w drugi. Końcówka jednego utworu, zwiastuje następny.

TAK, BARDZO WAŻNE W ALBUMIE JEST TO, ŻEBY UTWORY BYŁY POWIAZANE, ŻEBY ALBUM MIAŁ JAKĄS KONCEPCJĘ, INACZEJ TO JEST PO PROSTU SKŁADANKA JEDNEGO WYKONAWCY.

Julek: Dokładnie. Więc te wszystkie utwory muszą mieć jakiś wspólny mianownik. Nasz album właśnie taki będzie. Będzie miał jeden klimat. Będzie miał *intro* i *outro*, które będą klamką kompozycyjną, żeby zamknąć całość w jakichś ramach. Chociaż nie wiem, może będzie miał otwarte zakończenie, które pozostawi pewnego rodzaju suspens? To jest fajne – móc zadecydować. Pewnie, kiedy album będzie zmierzał ku finalizacji, zdecydujemy, co lepiej pasuje.

JAK WYGLĄDA U WAS PROCES TWÓRCZY?

Julka: Ja najczęściej piszę teksty, nie znając jeszcze muzyki. Przychodzę na sesję kreatywną z kilkoma gotowymi tekstami, później chłopaki coś grają. Albo to pasuje do tekstu, albo nie. Wtedy zmieniamy tekst, żeby rytmicznie wszystko się zgadzało. Bardzo często na sesjach kreatywnych po prostu łączymy wszystko, co stworzyliśmy osobno. Zdarzało się też, że teksty powstawały tutaj od podstaw, było to wtedy, kiedy Julek odważył mi się pokazać jakiś swój tekst.

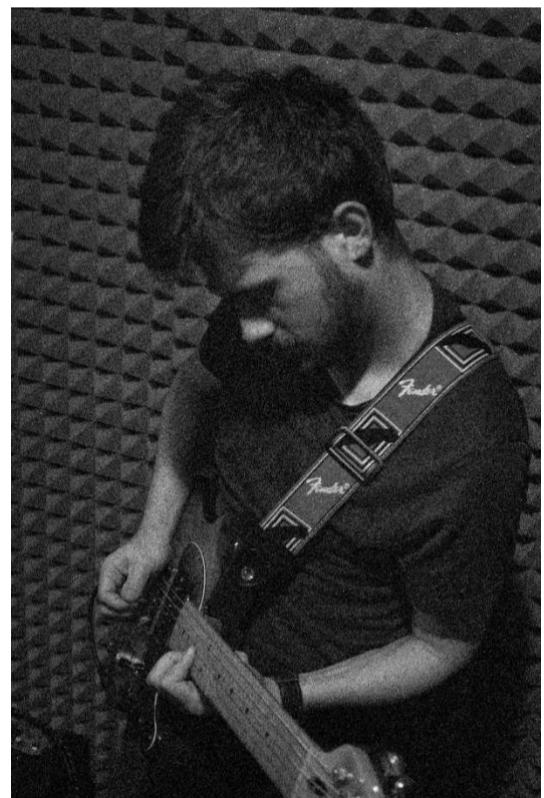
Julek: Ja nigdy nie stworzyłem całego tekstu sam. Czasami do głowy wpadną mi dwa wersy. Przykładowo do jednego utworu stworzyłem refren „Uciekaj, gdzie nikt nas nie znajdzie; uciekaj gdzie można chcieć bardziej”. To był właśnie *hook*, za którym poszło wszystko. Najważniejsze, jest to, żeby znaleźć tę iskierkę, a później dać jej się rozbuchać.

BARDZO DZIĘKUJĘ ZA ROZMOWĘ.

JANEK WYRZYKOWSKI

FOT. STANISŁAW KLARECKI

TRZYMANIE DYKTAFONU: ZUZANNA KUBAŃSKA





Leon, Filip, Olaf i Antek - to młodzi artyści, którzy chcą rozwijać swoje pasje, a także dzielić się nimi z innymi. Miałymy okazję przeprowadzić z nimi niesamowity wywiad, dzięki któremu mamy możliwość poznać nieco bliżej chłopaków, a także kulisy ich pracy. Zaprosili nas do swojego studia, gdzie wysłuchałyśmy próby, po czym przeszliśmy do rozmowy.

"ROCK AND ROLL, CHAŁUPY & STRIPTIZERKI"

CZY KIEDYKOLWIEK WCZEŚNIEJ UDZIELILIŚCIE WYWIADU JAKO GRUPA?

Ril Anzy: Nie, jeszcze nikt nigdy od nas niczego nie chciał.

OPOWIEDZCIE, KIM JESTEŚCIE I JAKIE ROLE PEŁNICIE W ZESPOLE?

Leon: Gram na gitarze i śpiewam, czasami grywam też na pianinie i gitarze basowej, ostatnio jednak przerzuciłem się na gitarę elektryczną. Uważam jednak, że nic jeszcze nie umiem.

Filip: Myślę, że ja jestem najważniejszy w tym zespole (*śmiech*). Gram na basie, czasem pośpiewam i program na pianinie. W życiu zajmuję się słuchaniem muzyki. (Antek wtrąca: *Filip bardzo dobrze gra na pianinie, ale przez to, że Leon zmienił instrument na gitarę elektryczną, Filip przerzucił się na bas. Był zmuszony obrać tę nieszczęsną drogę.*)

Antek: Jestem gitarzystą i wokalistą, jedyną równo pełnoletnią osobą w zespole.

Olaf: Gram na bębnych od 12 lat, napierniadam też na gitarze, czasem piszę teksty. Jestem samozwańczym liderem tego zespołu, ponieważ jestem najstarszy, mam 25 lat. Tak jak na Filipie ciąży basowe fatum, to na moich barkach leżą wszystkie kwestie organizacyjne i eventowe.

JAK DŁUGO GRACIE RAZEM?

Ril Anzy: Niedługo będzie rok, pierwszą próbę odbyliśmy 8 grudnia. Jednak w aktualnym składzie gramy od końca marca.

SKĄD WZIAŁ SIĘ POMYSŁ NA STWORZENIE ZESPOŁU?

Antek: Olaf do mnie napisał, kiedy zobaczył filmik, który wstawiłem na Instagrama, jak gram na gitarze kilka kompozycji i cover'ów. Zgadaliśmy się, żeby razem pograć. Chciałem spróbować, nigdy wcześniej nie byłem częścią zespołu. Zaproponowałem Olafowi, żebyśmy dobrali trzecią osobę (w głowie miałem głos „powiedz Leon, powiedz Leon”), on powiedział „dobra, Leon Natan na keyboard” (*yees_*. Później poszło jak z pątka).

Olaf: My wciągnęliśmy Leona, a on pociągnął za sobą Filipa. Na razie nie chcemy powiększać zespołu. W dalszych planach mamy zarysy na frontmana, ale to w dalszej przyszłości, trochę nadal brakuje nam pianina.

SKĄD POMYSŁ NA NAZWĘ?

Olaf: Najchętniej powiedziałbym, że to nasz sekret, żeby nie ułatwiać sprawy innym młodym artystom. Generalnie historia jest bardzo krótka. Nazwa powstała z nazw dwóch firm, trochę pokombinowaliśmy i tak zostało.

Leon: Na początku nazywaliśmy się Uptight, ale dalej szukaliśmy czegoś bardziej wyrazistego.

Olaf: Chcieliśmy być jak Led Zeppelin i jest *Ril Anzy*.

CZY KIEDY TWORZYCIE, INSPIRACJE CZEPIECIE Z KOGOŚ KONKRETNEGO?

Ril Anzy: (BARDZO Głośny *śmiech*)

PYTAM O INSPIRACJE MUZYCZNE, JAK I WIZERUNKOWE.

Olaf: Filip czerpie wizerunkowe inspiracje, gdy chodzi na wesela i obserwuje swoich pijanych wujków (*śmiech*).

Leon: Ja obserwuję na przykład Michael'a Jackson'a i Eltona John'a (*dalsze śmiechy*). Nie no tak na poważnie – wzoruję się na Filipie, on jest przystojny, on jest piękny, koszulę ma taką ładną... (*śmiech*)

Filip: Powiem szczerze, że grając w tym zespole, nie czerpię z nikogo inspiracji.

Antek: Ja czerpię z rzeczy, których słucham. Nie będę wymieniał, bo dużo tego jest.

Olaf: Ja podobnie jak Antek, ale gdybym miał wybrać kilka osób to przy KURIERnSPRAWĘSKIEGO KONKURS 2021 z *Panic! at Disco* i troszeczkę

Blake'm Shelton'em. Muzycznie bardziej z *Oasis*. Przy bębnach pierwszą moją inspiracją był Tré Cool z *Green Day'a* z porządnym rockowym brzmieniem. Ogólnie inspiruję się również *Kings Of Leon*. Wizerunkowo mam zupełnie własny styl i tyle.

KIEDY PRZYCHODZI DO TWORZENIA WASZEJ WŁASNEJ MUZYKI, BO MACIE JUŻ KILKANAŚCIE, KILKADZIESIĄT WŁASNYCH UTWORÓW, W JAKIM KIERUNKU IDZIECIE? W JAKI GATUNEK CHCECIE SIĘ WPASOWAĆ?

Leon: To zależy od kawałka. Czasem gramy po trzy akordy, a czasem siedzimy nad nimi parę godzin i są bardziej złożone.

Olaf: Każdy z nas słucha wielu różnych gatunków. Wyciągamy trochę z hip hopu, dużo z rocka. Myślę, że jednak trudno podpisać nam się pod jednym gatunkiem. Staramy się tworzyć raczej nieszablonowo, mieszając przy tym różne nurty. Zamknięcie się na jeden kierunek jest ograniczające, nie prowadzi do postępu.

SKORO OBIERACIE TAKĄ NIESZABLONOWĄ DROGĘ TO, CZY MACIE JUŻ JAKĄŚ GRUPĘ DOCELOWĄ, ODBIORCÓW DO KTÓRYCH CHCIELIBYŚCIE DOTRZEC?

Leon: W sumie trudno powiedzieć. Na koncertach chciałbym widzieć osoby pasjonujące się rockową muzyką.

Olaf: Żeby nie byli to ludzie z przypadku. W naszą podróż chcemy zabierać tych, którzy chcą słuchać naszych historii, czerpać od nas emocje i je przeżywać. Głównie chcielibyśmy, żeby młodzi ludzie nas słuchali, myślę, że mamy dużo do powiedzenia. Tak naprawdę nie jest ważne czy ktoś ma 100, czy 50, czy 12 lat. Ważne żeby mu się podobało i coś z tego wynosił, czerpał.

MACIE JUŻ JAKĄŚ STAŁĄ GRUPĘ FANÓW?

Leon: Na razie są to głównie najbliżsi, znajomi i znajomi znajomych.

Olaf: Jest coraz więcej osób, które przyjeżdżają, komentują naszą twórczość i są z nami od początku, starają się być w kontakcie na Instagramie. Nie mamy zbyt dużego grona odbiorców, więc staramy się odpisywać każdemu.



ILE KONCERTÓW JUŻ ZAGRALIŚCIE? JAKIE MACIE PO NICH ODCZUCIA, JAKA ENERGIA WAM WTEDY TOWARZYSZY I CO JEST W NICH NAJWAŻNIEJSZE?

Leon: Dwa, ale w planach mamy kolejne.

Antek: To było dziwne, kiedy pierwszy raz weszliśmy na scenę. Z Leonem i Filipem nigdy przedtem nie graliśmy w zespole. Wyjście na scenę i zagranie własnej muzyki było zupełnie nowym doświadczeniem. Na pewno byliśmy bardzo podekscytowani.

Olaf: Przy pierwszym koncercie nie było jeszcze tej atmosfery. Mieliśmy parę problemów technicznych z nagłośnieniem, było zamieszanie, dużo stresu. Za to ludzie pod sceną dobrze się bawili, tańczyli, nawet rozkręciło się małe pogo. Byliśmy w szoku, że ludzie dobrze nas odbierają. Drugi koncert, w Dwóch Kołach, wypadł o niebo lepiej, atmosfera była dużo cieplejsza. Był mój tata, przyprowadził swoich znajomych, to było bardzo miło

JAK WYGLĄDA WASZ PROCES TWÓRCZY?

Leon: Zależy od kawałka. Czasem któryś z nas coś przynosi i wspólnie nad tym pracujemy. Każdy dodaje coś od siebie.

Antek: Na przykład jest piosenka *I know*, którą Olaf napisał sam, ale potem każdy z nas dodał swój pierwiastek.

Olaf: Nie brzmi tak jak na początku, zmieniło się bicie na gitarze. Antek dodał parę smaczków, poszarpał strunami, jest ciekawie. Jeśli chodzi o teksty, przeważnie piszę je ja i Antek (obaj biegły mówimy po angielsku). Filip bardzo dużo dodaje. Kiedy mamy blokadę, zawsze podpowiada brakujące słowo, jest naszym asem w rękawie, jeśli chodzi o teksty. Leon też często coś przynosi i na tym pracujemy. Zdarza się, że podczas próby potrafimy stworzyć nawet dwa całe kawałki.

parę smaczków, poszarpał strunami, jest ciekawie. Jeśli chodzi o teksty, przeważnie piszę je ja i Antek (obaj biegły mówimy po angielsku). Filip bardzo dużo dodaje. Kiedy mamy blokadę, zawsze podpowiada brakujące słowo, jest naszym asem w rękawie, jeśli chodzi o teksty. Leon też często coś przynosi i na tym pracujemy. Zdarza się, że podczas próby potrafimy stworzyć nawet dwa całe kawałki.

Antek: Zgadza się, często to nie były te proste piosenki bazujące na trzech akordach, tylko jedne z bardziej wymagających i skomplikowanych.

CZY MACIE JAKIES KONKRETNE PLANY NA PRZYSZŁOŚĆ, WSPÓLNE MARZENIA, CELE?

Antek: Ja jestem zagubiony.

Olaf: On był zagubionym chłopcem, ale się odnalazł.

Filip: Powiem szczerze, że mi się marzy trasa z tymi jegomościami, to takie największe marzenie. Chcielibyśmy pograć dla większej, stałej publiki.

Olaf: Ja chciałbym mieć kiedyś na koncercie striptizerki tańczące na scenie.

Filip: Ooo... no na przykład!

Olaf: Duże sceny, trasa koncertowa, festiwale, *rock am ringi, pinkpop, Woodstock*. Nagrywanie albumów studyjnych, granie koncertów dla większej rzeszy fanów.

Filip: Mam jedno marzenie. Kiedyś Steven Tyler podczas koncertu *Aerosmith* wskoczył na cyrkowy drążek i bujał się jak Tarzan nad widownią. Też trochę chcę być Tarzanem.

Leon: Ja chciałbym po prostu grać, drzeć się, *rock and roll*. Po prostu zagrać z moim zespołem bez żadnych wielkich ekranów, dodatkowych bodźców tylko muzyka (Olaf: *Leon żaliuje, że nie śpiewa w scholi w kościele*).

MACIE AMBITNE PLANY. W TAKIM RAZIE CZYM JEST DLA WAS WYSTĘP NA KFASIE? MOŻE SZANSA, ŻEBY SIĘ PRZEBIĆ? JAK TO TRAKTUJECIE?

Leon: Myślę, że tak, to szansa, żeby znaleźć nową grupę odbiorców, żeby ludzie nas poznali.

Antek: A mi się podoba nazwa KFAS.

Olaf: To kolejny przystanek na naszej pięknej muzycznej drodze.

MUZYKA JAKO FORMA SZTUKI, PRZEKAZANIA ŚWIATOPOGŁĄDU – CZY CZUJECIE, ŻE WŁADACIE TAKIMI NARZĘDZIAMI?

Leon: Zdecydowanie. Mam w domu młotek, mama ostatnio kupiła kombinerki

Olaf: Myślę, że władam. Mamy do tej pory napisanych 25 kompozycji, nad którymi pracujemy. Są przeróżne, o śmierci, o narkotykach, o demonach w środku człowieka, o przeszłości, ale też takie o pornosach. O wszystkim i o niczym, tylko nie o pięknej, szczęśliwej miłości, większość życia spędziliśmy w nieurodzaju. Jesteśmy wyrzutkami, outsiderami (*śmiech*).

CZYM JEST DLA WAS MUZYKA, SKĄD WZIEŁA SIĘ PASJA?

Filip: Dla mnie jest przede wszystkim rozrywką, formą relaksu, świetnie się bawię, robiąc muzykę.

Olaf: Muzyka jest formą odstresowania, odskocznią od codzienności, całym moim życiem. To moja pierwsza i największa miłość.

GDYBY NIE MUZYKA, TO CZYM BYŚCIE SIĘ ZAJMOWALI?

Antek: Ja byłbym policjantem.

Leon: Ja fotografem. Na polityka jestem za głupi, poetą nie, bo nie potrafię pisać, chociaż może to byłoby w tym piękne... Albo tancerzem.

KURIER SOBIESKIEGO KFAS 2021

Olaf: Ja zawsze myślałem, że Leon będzie bardzo znanym tancerzem, choreografem. Tak właśnie go poznałem, wiedziałem, że świetnie tańczy i że jest mega zdolny. Później okazało się, że nadaje się tylko do grania rockowej muzy, szkoda, a były takie duże perspektywy...). Mam już pewne zaplecze zawodowe. Pracowałem jako mechanik lotniczy, naprawiam samoloty. Teraz kończę robić prawo jazdy na autobusy, kolejny fach w ręku. Kiedy będziemy jechać w trasy koncertowe, mogę być zmiennikiem kierowcy. Wczoraj zdałem egzamin teoretyczny (*brawa*).

Antek: Żartowałem z tym policjantem. Nie wiem, czy w ogóle poszedłbym w muzykę, gdyby nie to, że tenis jest drogi. To wieczna inwestycja, żeby być dobrym. Znalazłem muzykę, w której się dobrze czuję, zacząłem grać rzeczy, które faktycznie mi się podobały, a nie te do których rodzice mnie zmuszali.

Olaf: Chciałbym jeszcze dodać, że jeśli nic mi się nie uda, to spróbuję swojego szczęścia w hokeju na lodzie. Byłem kiedyś zawodnikiem w Legii Warszawa, chętnie bym do tego wrócił, ale jeżeli nie, to zaciągnę się do wojska i będę zabijał terrorystów.

Filip: Gdyby nie muzyka, chociaż nie wyobrażam sobie życia bez muzyki, myśleć, że grałbym zawodowo w gry albo założył firmę. Miałem takie marzenie z dzieciństwa, żeby pracować w firmie Lego, budować i tworzyć zestawy.

MYŚLELIŚCIE O NAWIĄZANIU JAKIEJŚ WSPÓŁPRACY? MOŻE UDÀŁO WAM SIĘ JUŻ JAKÀS ROZPOCZÄĆ?

Leon: Chciałbym współpracować z marką papierosów, najlepiej *Marlboro* albo *Camel*.

Olaf: Ja zazdroszczę Maćkowi Musiałowi, że jest ambasadorem *Chivas Regal* - marki whisky i koniaków. Chciałbym być takim ambasadorem na przykład *Glenmorangie*. (Szeptem: *Jakbyście byli zainteresowani, to ja bardzo chętnie, jesteście moją ulubioną marką whisky*.) Chcielibyśmy na pewno współpracować z wytwórnią płytową, mimo tego że sami jesteśmy w stanie zrealizować nagrania i wyprodukować album. Mamy takie możliwości techniczne i znajomości.

Filip: Ja bym chciał promować marki z ubraniem – modne, fikuśne koszule, garnitury, eleganckie buty, zegarki.

ZESPÓŁ ROCKOWY W GARNITURACH?

Leon: Jak Beatlesi 60 lat temu.

Olaf: Spodnie w kant, szelki i koszule, czemu nie?

Filip: Moglibyśmy spróbować.

Leon: Neeee, ja chcę się ubierać w moje swetry, są zajebiste.

SPOÓRÓD LOKALI, MACIE JAKIE WYMARZONE MIEJSCE, ŻEBY ZAGRAĆ KONCERT?

Ril Anzy: (wszyscy zgodnie) Hard Rock Cafe. Nie tylko to w Warszawie, ale to w Nowym Jorku. W knajpach nie chcemy grać, bardziej duże stadiony, festiwale, plaże, Santa Monica byłaby super (*dyskusja, chaos*).

Antek: Tak, na plaży nad morzem lub oceanem byłoby idealnie.

Filip: O, ja chciałbym zagrać w górach.

Leon: Ja to bym zagrał pod Mostem Gdańskim.

Olaf: Albo w Chałupach na plaży nudystów.

W TAKIM RAZIE ŻYCZYM WAM WYSTĘPÓW I W HARD ROCK CAFE, I NA PLAŻY NUDYSTÓW, Z MOJEJ STRONY TO CHYBA WSZYSTKO, CHCIELIBYŚCIE COŚ JESZCZE DODAĆ OD SIEBIE?

Olaf: Chciałbym dodać, że kocham grać w tym zespole. Grałem w wielu projektach, ale w tym pracuję mi się najlepiej. Zdarzają się czasem przeszkody, ale zawsze są do ominięcia albo w zasadzie do rozwalenia. Jak się dogadam, zawsze wychodzi genialnie. Kocham tych gości.

Filip: To ja dodam, że mam nadzieję, że na KFASie zrobimy super show, że ludzie będą się świetnie bawić i pokażemy się z jak najlepszej strony, że ludzie nas zapamiętają i będą z nami najlepsi (wtrącenie szeptem Olafa: ...i że wygramy 2 tysiące złotych.).

Leon: Chciałem dodać, nie wiem do kogo trafi ten wywiad, ale jeśli jest to ktoś, kto ma jakiekolwiek marzenia, chciałbym, żeby nigdy się nie poddawał. Ja miałem całe życie pod górką, zawsze byłem z tyłu, ale nigdy się nie poddawałem, nawet jak jest najgorzej na świecie, będzie git.

Olaf: Jeśli uważacie, że teraz jest najgorzej, to chyba gorzej już nie może, zawsze może być lepiej. Uśmiechajcie się dużo, jedzcie dużo czekolady, dbajcie o siebie, ryzykujcie i słuchajcie Ril Anzy!

Olaf: Tylko nie słuchajcie Antka, bo będziecie chodzić w japonkach w zimie.

„MIŁOŚĆ W CZASACH PANDEMII”

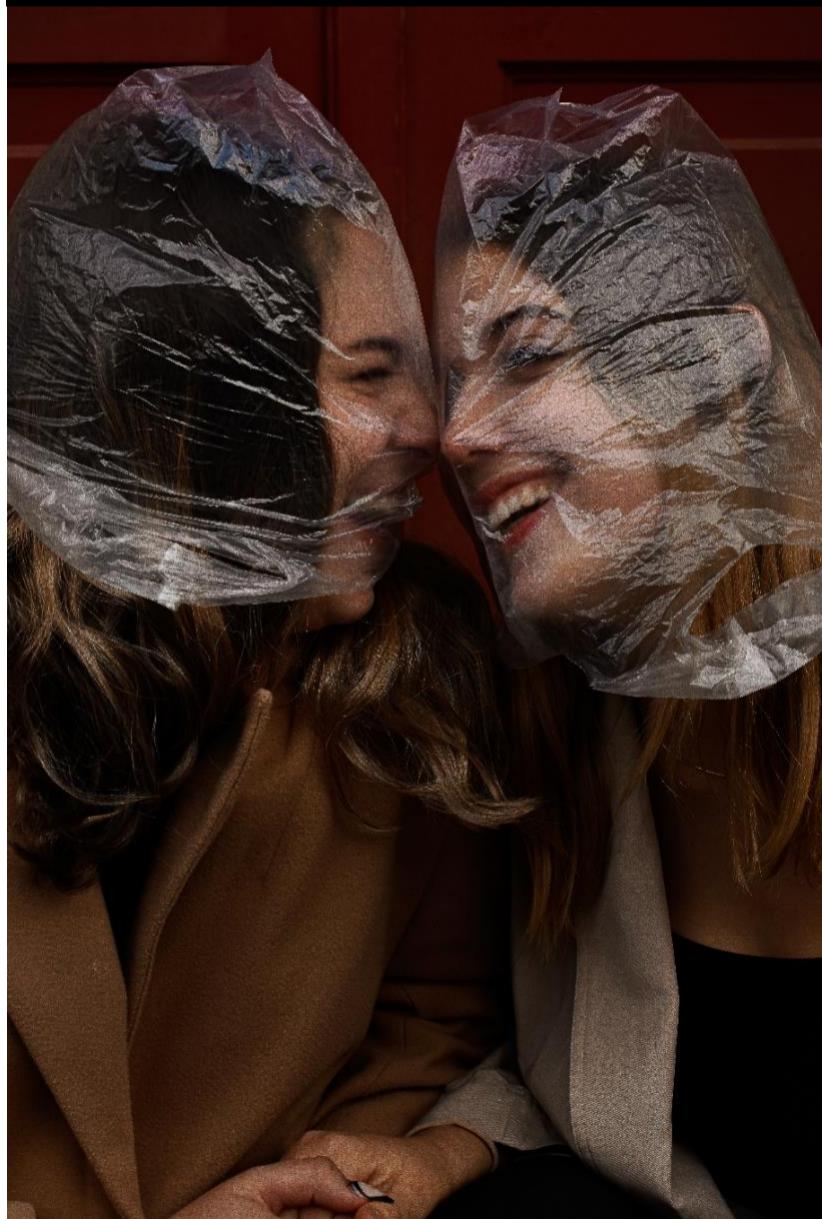
KONKURS FOTOGRAFICZNY

Oprócz konkursu muzycznego, w ramach festiwalu KFAS, zorganizowany został także konkurs fotograficzny. Tematem przewodnim tegorocznej edycji była szeroko pojęta miłość w czasach pandemii. Bardzo chwytny temat. Bardzo na czasie. Nadesłane prace oceniło jury złożone z: **prof. Małgorzaty Godlewskiej** – nauczycielki m.in. edukacji filmowej, **Filipa Ćwika** – profesjonalnego fotografa, **Natalii Bugaj** – studentki ASP oraz **Gohy Mąki** – mojej koleżanki.



MIEJSCE I

**MARTYNA
GRZYWACZ**
**„MIŁOŚĆ W
CZASACH
PANDEMII”**



MIEJSCE II

KAROLINA DANILUK
**„MIŁOŚĆ W CZASACH
PANDEMII”**



MIEJSCE III

LILIANA
MAGLAKELIDZE
„MIŁOŚĆ W
CZASACH
PANDEMII”



WYRÓŻNIENIE
TOHA PNIEWSKA
**„MINIMUM 1,5 METRA OD
SIEBIE”**

WYRÓŻNIENIE
MIKOŁAJ WINIARZ
**„ROZŁĄKA W
KOSMICZNEJ RELACJI”**

WARSAW COLLECTIVE

„KAŻDA ZMIANA POWODUJE U NAS EKSCYTACJĘ”

Zespół (kolektyw?) z Warszawy (choć, jak się dowiedziałem, nie wszyscy jego członkowie są z Warszawy), którego muzyka pozwala się zrelaksować, wyciszyć i odpocząć. Oryginalne, często eksperimentalne utwory, klimat, w którym można się zanurzyć. Lekki eklektyzm. W skład septetu wchodzą Wincenty (instrumenty dęte), Krysia (skrzypce), Rafał (gitara), Emil (bas), Franek (perkusja), Basia (pianino) oraz Helena – wokalistka, która opowiedziała mi o koncertowaniu i eksperimentowaniu.



FOT. @h.laskowska

ZACZNIJMY OD POCZĄTKU. JAKIE BYŁY OKOLICZNOŚCI POWSTAWANIA ZESPOŁU?

Helena Pylka, Warsaw Collective: Zespół powstał w wakacje 2019 roku. Początkowo zespół miał wyglądać zupełnie inaczej niż teraz. Poznałam się z perkusistą, Frankiem, na warsztatach jazzowych. Jakiś czas później napisał do mnie, że razem z kolegami zakłada zespół, coś w rodzaju kolektywu, i zapytał, czy chciałabym w nim grać na pianinie. Ja się zgodziłam, byłam bardzo szczęśliwa, że dostałam taką propozycję. Przyszłam na próbę i na początku byliśmy w czwórce: perkusista Franek, basista Emil, gitarzysta Rafał i ja – wtedy jeszcze pianistka. Z czasem uznaliśmy, że fajnie byłoby mieć saksofonistę, więc poprosiłam swojego przyjaciela Wincentego, żeby do nas dołączył. Tak się też stało. Później, gdy opowiadałam o tym projekcie mojej przyjaciółce ze szkoły muzycznej, Basi, powiedziała że bardzo by chciała dołączyć do naszego zespołu. Dołączyła i przejęła pianino. Zaczęliśmy spotykać się na próby w piwnicy jej domu i na jednej z takich prób zeszła do nas jej siostra, która gra na skrzypcach, zaprosiliśmy ją żeby z nami chwilę została i pograła, a koniec końców dołączyła do nas na stałe i w taki sposób powstał nasz septet.

WASZ ZESPÓŁ KORZYSTA Z DUŻEJ ILOŚCI INSTRUMENTÓW I JEST WAS AŻ SIÓDEMKA, MIMO TO SKŁAD POWIĘKSZAŁ SIĘ BARDZO NATURALNIE.

Tak, od osoby do osoby. Nasz skład powstał ze względu na prywatne powiązania. To wyjaśnia też różnorodność instrumentów, na których gramy. Przykładowo Wincentego znam ze szkoły muzycznej, zawsze grał na klarowniku, później zaczął się uczyć gry na saksofonie. Zaprosiłam go do zespołu, bo chcieliśmy

mieć w składzie saksofonistę, po czym okazało się, że Wincenty bardzo eksperymentuje z dźwiękiem i wnosi do zespołu dużo twórczości. W zasadzie każdy z nas dużo eksperymentuje, to powoduje że nasza muzyka jest taka, jaką jest. Każdy wnosi coś swojego.

CZY OD POCZĄTKU ISTNIENIA ZESPOŁU CZULIŚCIE CHEMIĘ I „DOGADYWALIŚCIE SIĘ” MUZYCZNIE?

Myślę, że tak, można powiedzieć, że czuliśmy chemię. Mi towarzyszyła przede wszystkim ekscytacja, bo taki zespół był dla mnie absolutną nowością. Im bardziej zwiększały skład i przy każdej zmianie, ta ekscytacja powracała. Myślę, że to dlatego to wszystko nabierało rozpedu. Zdaliśmy sobie sprawę, że każda zmiana, przykładowo zmiana w repertuarze, nas ekscytuje. Mam wrażenie, że wykorzystujemy tę energię, by dalej działać i tworzyć.

LUBicie COŚ ZMIENIAĆ. SŁUCHAJĄC WASZEJ MUZYKI, ODCZUŁEM, ŻE LUBicie TEŻ EKSPERYMENTOWAĆ.

Tak, nasz repertuar na pewno jest efektem jamowania. Na próby każdy z nas przynosi jakiś pomysł i po kolej, krok po kroku, te pomysły ewoluują. Pomyśl początkowy bardzo rzadko pojawia się w efekcie końcowym. Zazwyczaj przechodzi bardzo dużo obróbek, bardzo dużo zmian i cały zespół pracuje nad aranżacją.

GDY KAŻDY Z ZESPOŁU PRZYCHODZI Z POMYSŁEM, TO JEST JUŻ ICH BARDZO DUŻO. JAK UDAJE WAM SIĘ POGODZIĆ WSZYSTKIE WIZJE I ZROBIĆ TAK, BY KAŻDY BYŁ ZADOWOLONY?

Zawsze jest tak, że pojawia się kilka rozwiązań, kilka wizji tego samego utworu. Wtedy po prostu gramy wszystkie opcje i wybieramy to, co brzmi najlepiej. Gdy pojawia się jakaś sprzeczka i nie możemy dojść do porozumienia, ze względu na to że jest nas nieparzyste, rozwiązuje my to za pomocą głosowania.

POWSTAJE WTEDY DEMOKRATYCZNA WIZJA CAŁEGO ZESPOŁU.

Często jest tak, że pomysły, które przynosimy z zewnątrz, w trakcie prób się mieszają i wtedy też powstaje jedna wizja całego zespołu. Powstaje jeden efekt, który jest stworzony z siedmiu różnych pomysłów. Pod tym efektem podpisuje się Warsaw Collective.

WŁAŚNIE! WARSAW COLLECTIVE (ANG. KOLEKTYW WARSZAWSKI – PRZYP. RED.). DLACZEGO KOLEKTYW? CZY TO SŁOWO JEST DLA WAS WAŻNE?

Czy to ważne, że to kolektyw? Nie do końca. Nazwa powstała, gdy graliśmy jeszcze w szóstkę albo na samym początku grania w siódemkę. To były nasze początki. Uznaliśmy po prostu, że nie możemy grać bez nazwy. Ta nazwa powstała spontanicznie. Nie

miała wielu zwolenników, ale nie było innych pomysłów. Użyliśmy słowa kolektyw, bo w tamtym czasie byliśmy jako przekonani, że będziemy używać tylu instrumentów ile się da, będziemy prosić znajomych, by dograli jakąś partię, myśleliśmy, że skład zespołu będzie się często zmieniał, że będzie płynny. Koniec końców, siedem osób nam absolutnie wystarcza. „Kolektyw” jest rezerwą na wszelki wypadek, gdybyśmy kiedyś funkcjonowali w zmiennym składzie. Teraz funkcjonujemy zespół, od 2019 skład się nie zmienił.

I PLANUJECIE GRAĆ W TAKIM SKŁADZIE DALEJ? MACIE JAKIEŚ KONKRETNE PLANY?

Mamy w planach nagranie albumu. Co prawda każdy z nas ma swój prywatny plan na przyszłość i nie zawsze jest on związany z muzyką. Mimo to nikt nie myśli o zakończeniu współpracy, gra się nam razem bardzo dobrze i jeszcze pewnie kilka lat będąmy to robić. Staramy się cały czas pchać to do przodu. Powoli, ale do przodu. Zgłaszymy się na różne konkursy i festiwale. Gramy koncerty.

A PROPOS KONCERTÓW – JAK WYGLĄDAŁ WASZ PIERWSZY KONCERT?

Wydaje mi się, że naszym pierwszym koncertem były RDKi (Rejacksonie Dni Kultury – impreza organizowana przez samorząd XI Liceum im. Mikołaja Reja – przyp. red.). Ja chodzę do Reja i bardzo chciałam, żeby zespół wystąpił u mnie w szkole, więc tam się zgłosiliśmy. Mieliśmy dwudziestominutowy występ, który poszedł, hmm, nawet w porządku. Myśleliśmy, że będzie lepiej. Uświadomiliśmy sobie wtedy, ile jest przed nami pracy, żeby wyrobić w sobie nawyki sceniczne i obycie ze sceną. Wtedy zaczęliśmy nad tym pracować. A następnym występem był już występ na UFO i to na dużej scenie. Było to dla nas bardzo ekscytujące. Później były kolejne festiwale, nie tylko licealne. Zagraliśmy też dwa koncerty, które zorganizowaliśmy sami. Dążymy do tego, żeby takich koncertów było jak najwięcej.

JAK WYGLĄDAŁA ORGANIZACJA TYCH DWÓCH KONCERTÓW?

Jeden z tych koncertów organizowaliśmy razem z zaprzyjaźnionym zespołem, Jazzgotem. To było we wrześniu 2020. Koncert odbył się w klubie Bardzo Bardzo na Nowogrodzkiej. Organizowaliśmy go przez całe wakacje, wszystko dogadywaliśmy zdalnie. Franek Oracz z Jazzgotu zajmował się telefonami, ja mailami. Byliśmy w stałym kontakcie z Bardzo Bardzo, ale szukaliśmy też innych miejsc, żeby mieć plan B. Jesteśmy bardzo zadowoleni z tego koncertu. Drugi zorganizowaliśmy w celu zebrania pieniędzy na nagranie albumu. Odbył się on w ogrodzie naszego saksofonisty. Była tam taka miła, kameralna atmosfera, wszyscy siedzieli na trawie, na kocykach. Po tym koncercie zorganizowaliśmy też jamsesję, na którą przyjechali nasi znajomi muzycy. Małe, kameralne wydarzenie, ale cel został osiągnięty i udało nam się zebrać pieniądze na nagranie albumu.

KTÓRY Z GRANYCH PRZEZ WAS KONCERTÓW BYŁ WEDŁUG WAS NAJLEPSZY?

Wydaje mi się, że najlepiej wypadliśmy właśnie w Bardzo Bardzo. To dlatego, że pierwszy raz organizowaliśmy koncert, musieliśmy dopiąć wszystko na ostatni guzik, wszystko ogarnąć, co spowodowało taki wzrost adrenaliny, że gdy weszczyliśmy na scenę to już była dla nas ulga – najtrudniejsze mieliśmy za sobą.

W TAKIM RAZIE, KTÓRY KONCERT BYŁ NAJTRUDNIEJSZY DO ZAGRANIA?

Najtrudniejszy był konkurs Stage4U. Graliśmy wtedy na scenie w Proximie. Wszystko było bardzo ekscytujące, bardzo ciekawe. Wechodziliśmy do garderób, w których byli wcześniej znani muzycy. Wszystko tam było profesjonalne, dla nas nowe. Występ był bardzo stresujący ze względu na ilość wycelowanych w nas kamer. Mieliśmy mało czasu, jeden zespół grał tuż przed nami, drugi od razu po nas. Mieliśmy do zaprezentowania tylko dwa utwory. Repertuar naszego zespołu jest dość zróżnicowany, trudno jest za pomocą dwóch utworów pokazać, co gramy. Po czasie myślę też, że źle wybraliśmy te utwory, do następnego etapu konkursu nie przeszliśmy. Podobnie było z występem w Bibliotece na Koszykowej. Z mojej perspektywy to było bardzo krępujące, bo miałam kamerę półtora metra przed sobą, która była skierowana centralnie w moją twarz. To było na początku pandemii, występ był bez udziału publiczności, co powodowało, że czułam się jeszcze bardziej niekomfortowo. Gdy występuje się przed ludźmi, mamy odpowiedź, wiemy czy się podoba, czy się nie podoba. A w Bibliotece było tak, że była scena i dookoła rozstawione pięć albo sześć kamer. Tylko jeden człowiek się kręcił gdzieś.

WASZ PIERWSZY SINGIEL REPLACED – JAK WYGLĄDAŁO JEGO POWSTANIE?

Utwór powstał pewnego wieczoru, gdy pojechałam do Basi, naszej pianistki, na noc. To były ferie 2020 roku, początki funkcjonowania zespołu. Ja z Basią wielokrotnie pisałyśmy utwory razem, większość utworów dla Warsaw Collective jest przez nas napisane. Zeszłyśmy do Sali prób, do piwnicy. Zaczęłyśmy eksperymentować, szukać różnych rozwiązań, różnych pomysłów. Wtedy wymyśliłam ten główny motyw, Basia chyba od razu stworzyła do niego akordy. Następnego dnia mieliśmy próbę, przedstawiłyśmy reszcie zespołu pomysł na ten utwór. Wszystkim się spodobało, zaczęliśmy nad nim pracować. Po pół roku pracy nad utworem nagraliśmy go w studiu. Dla większości z nas nie były to pierwsze nagrywki, ale były to pierwsze nagrywki studyjne zespołu. Pierwszego dnia zespół nagrał muzykę, drugiego ja nagrałam wokal. Część instrumentalną została nagrana na setkę, zespół nagrywał wszystko jednocześnie, ja w tym samym czasie z reżyserki śpiewałam do mikrofonu swoją partię, by pomóc zespołowi, ale mój wokal był nagrany dopiero kilka dni później.

JAK WSPOMNIAŁAŚ WCZEŚNIEJ, BĘDZIECIE TERAZ NAGRYWAĆ PŁYTĘ. MOŻESZ POWIEDZIEĆ O NIEJ COŚ WIĘCEJ?

Większość utworów z albumu już powstała, część jest jeszcze w obróbce. Myślę, że już niedługo uda nam się skończyć, wtedy pojedziemy prosto do studia. Wstępnie planujemy siedem albo osiem utworów. Będą na nim głównie kawałki, które graliśmy już na koncertach. Mamy też taki problem, że dużo naszych utworów jest bardzo „sceniczna”. Nie damy ich na album studyjny, bo nie da się ich tak zagrać, nie ma tej energii. Jeśli kiedyś je opublikujemy na streamingach, będzie to wersja live. One potrzebują klimatu koncertowego, reakcji publiczności. Tego klimatu, którego zabrakło też przy występie w Bibliotece i bardzo nam brakowało w trakcie pandemii, gdy nie koncertowaliśmy. Dlatego teraz chcemy być na jak największej ilości festiwali. I chcemy grać ze sobą jak najwięcej. Dlatego zgłosiliśmy się na KFAS.

BARDZO DZIĘKUJĘ ZA ROZMOWĘ I POWODZENIA W PRACY NAD ALBUMEM!

JANEK WYRZYKOWSKI

ACHAJAN

„we play sh*tty rock and roll and we suck”

Zespół Achajan tworzy troje młodych ludzi: Szymon Gajdemski (wokal, gitara), Franek Dąbrowski (bas) oraz Konrad Typa (perkusja). Spotkałam się z Szymonem i Frankiem, by odpowiedzieli mi na kilka pytań.

SKĄD WZIAŁ SIĘ POMYSŁ NA STWORZENIE ZESPOŁU?

Szymon: W wieku 13 lat zacząłem interesować się muzyką rockową. Kiedy tylko kupiłem swoją pierwszą gitarę elektryczną, pojawił się pomysł na pisanie i komponowanie własnych utworów. W naturalny sposób z czasem również zaczęła kiełkować myśl o założeniu własnego zespołu. Najpierw poznałem (nieobecnego dzisiaj) Konrada – perkusistę, dwa lata później dołączył do nas Franek. Bardzo szybko okazało się, że lubimy te same zespoły i inspirują nas podobni wykonawcy. Dzięki pokrewnym zainteresowaniom zdecydowanie łatwiej było nam znaleźć wspólne tematy, połączyła nas muzyka.

NAZWA ZESPOŁU JEST DOŚĆ OSOBLIWA I NIEŁATWO JEST OD RAZU ODGADNĄĆ, JAKI RODZAJ MUZYKI GRACIE. CO DOKŁADNIE OZNACZA ACHAJAN?

Szymon: Pomysł na nazwę tak naprawdę pojawił się na obozie, na którym byłem razem z Konradem. Jednym z zadań było własnoręczne przygotowanie bransoletek z liter, które akurat dostaliśmy (trocę jak *scrabble*). Konrad zrobił bransoletkę ACHAJAN i nazwa ta od razu nam się spodobała. Uznaлиśmy, że jest genialna i idealnie pasuje na nazwę naszego zespołu. Takie wewnętrzne przeczucie.

JAK WYGLĄDAŁY WASZE POCZĄTKI I JAK DŁUGO RAZEM GRACIE?

Szymon: Zaczęliśmy grać 3 lata temu. Na początku często zmienialiśmy skład zespołu i repertuar. Utwory, które wtedy tworzyłem nie należały do najlepszych, to był moment, gdy nie graliśmy jeszcze regularnie. Dopiero po jakimś czasie zacząłem traktować pisanie bardziej poważnie i chyba dojrzaliśmy do bardziej regularnego grania. Na początku oczywiście graliśmy głównie covery, dopiero z czasem sięgnęliśmy po autorskie utwory.

GDZIE ZAZWYCZAJ KONCERTUJECIE I JAK CZĘSTO?

Szymon: Szczerze mówiąc występ na KFASie będzie naszym pierwszym koncertem i przyznam, że trochę się stresujemy, dlatego liczymy na ogromne wsparcie wspaniałej publiczności.

GRAJĄC W ZESPOLE NALEŻY SYNCHRONIZOWAĆ ZE SOBĄ RÓŻNE INSTRUMENTY. JAKIE JEST WASZE DOŚWIADCZENIE, CZY MACIE WYKSZTAŁCENIE MUZYCZNE?

Szymon: Najbardziej doświadczoną i jedyną osobą w zespole posiadającą wykształcenie muzyczne jest Konrad – regularnie uczęszczał do szkoły muzycznej, poza tym gra na perkusji od małego.

My z Frankiem jesteśmy samoukami, przez co jest nam nieco trudniej, gdyż wszystko musimy odkrywać na własną rękę, ale to jest nasza pasja.

WIĘKSZOŚĆ ZESPOŁÓW CZERPIE INSPIRACJĘ DO SWOJEJ MUZYKI OD INNYCH ARTYSTÓW, NA KIM WY SIĘ WZORUJECIE? KTO JEST WASZYM MUZYCZNYM GURU?

Szymon: Moje ulubione zespoły to m.in.: Oasis czy Nirvana. Dzięki Nirwanie nauczyłem się grać i to od utworów Kurta Cobaina zaczynałem swoją przygodę z gitarą. Największym moim idolem jest gitarzysta i autor piosenek Oasis – Noel Gallagher.

Franek: Moimi ulubionymi zespołami są Misfits, Metallica, The Strokes, The Vince, Black Rebel Motorcycle Club. Ostatnio też zacząłem słuchać muzyki Surf Curse. Moim idolem jest Cliff Burton (Metallica) i Krist Novoselic (Nirvana).

CO SPRAWIA WAM NAJWIĘKSZĄ TRUDNOŚĆ PODCZAS PRÓB?

Szymon: Nasze próby zazwyczaj wyglądają tak, że na początku nagrywam demo na gitarze akustycznej, a Franek i Konrad układają do niego swoje partie. Na szczęście obaj są świetni muzycznie i szybko łapią, jaki kształt ostatecznie nadać utworowi. Kolejnym krokiem jest wspólne przećwiczenie utworu na próbce – do momentu, aż osiągniemy idealny efekt końcowy.

Chyba jednym problemem, jaki mamy jako zespół, jest to, że brakuje nam drugiego gitarzysty, pewnie wówczas nasze brzmienie byłoby pełniejsze.

JAKIE SĄ WASZE PLANY DOTYCZĄCE ZESPOŁU, JAK WYOBRAŻACIE SOBIE WASZ ZESPÓŁ ZA 5 CZY 10 LAT?

Szymon: Naszym celem na dziś jest zagranie na KFASie – to zresztą był nasz cel od początku. Zgłosiliśmy się już w zeszłym roku, ale nie byliśmy jeszcze odpowiednio przygotowani, mieliśmy zbyt mało utworów. Postanowiliśmy odczekać rok, a ten czas przeznaczyliśmy na lepsze przygotowanie się. W planach mamy dopracowanie kolejnych utworów i myśleliśmy też o krótkiej przerwie, głównie z przyczyn technicznych – człowiek, który miksuje nasze utwory wyjechał do Londynu i niestety trochę musimy przystopować.

CO WAS NAPĘDZA I MOTYWUJE DO DZIAŁANIA?

Franek: Chyba trochę jest tak, że chcemy zabić nudę i fajnie spędzić czas.

Szymon: Każdy z nas ma jakieś swoje problemy w życiu prywatnym, a muzyka zabija takie rzeczy i pozwala nam skupić się na tym, co kochamy. Nie sądzimy, że zostaniemy jakimiś gwiazdami rocka

choć fajnie byłoby wypuścić te utwory, które do tej pory nagraliśmy i po prostu zostawić coś po sobie, jakiś ślad. Mieć świadomość, że nie straciliśmy tego czasu gdy było się młodym.

JAKIE NAJMILSZE SŁOWA USŁYSZELIŚCIE O WASZEJ MUZYCE?

Franek: Od wielu osób z mojego otoczenia słyszałem, że nasza muzyka jest dobra i że bardzo im się podobają nasze utwory. To było naprawdę miło. Fajnie jest zdobyć choć uznanie. Wydaje mi się, że od naszej muzyki bije pozytywna energia.

Szymon: Osobiście spotkałem się z miłą reakcją na utwory, które wypuściliśmy. Po krótkim czasie mieliśmy kilkaset odtworzeń na *soundcloudzie* i myślę, że nasza muzyka w jakiś sposób trafia do ludzi. Również moi znajomi z liceum, którzy zakładają własne zespoły, wypowiadali się o naszych utworach bardzo pozytywnie. Miłe jest to, że bliscy nam ludzie wspierają nas w tym, co robimy.

CZY GRACIE NA JAKIŚ INNYCH INSTRUMENTACH?

KURIER SOBIESKIEGO KFAS 2021

Franek: Czasami gram na pianinie i gitarze oraz uczę się grać na perkusji.

Szymon: Ja również od czasu do czasu gram na pianinie oraz basie, lecz jeśli chodzi o umiejętność to zdecydowanie gitara.

JAK SIĘ DOWIEDZIELIŚCIE O KFASIE?

Szymon: Nasza koleżanka jest uczennicą Sobieskiego. Powiedziała mi o festiwalu i o tym, że szanse na zagranie mają nawet mało znane zespoły. Pomyślałem, że to wspaniała dla nas szansa.

JAK DŁUGO ZAJMUJE WAM STWORZENIE PIOSENKI?

Franek: Właściwie to zależy od wielu czynników: od dnia, sytuacji, nastroju. Niektóre utwory powstają bardzo szybko i sprawnie, nad innymi z kolei trzeba trochę dłużej popracować. Więc tak naprawdę jest to wypadkowa wielu elementów. Czasami pojawia się pewien pomysł, który trzeba dopracować, wtedy po prostu biorę gitarę i dzieje się to w ciągu kilku minut.

JAKI GATUNEK MUZYCZNY JEST WAM NAJBLIŻSZY?

Szymon i Franek: Rock and roll.

Franek: Poza tym lubię jeszcze *punk-rock* i *metal*.

Szymon: Ja wychowałem się na *grunge*, ale aktualnie bliski jest mi *garage rock* i *rock and roll*. Idea zespołu jest *punk-rockowa*.

JAKI JEST WASZ WŁASNY ULUBIONY UTWÓR ?

Franek: Zdecydowanie jest to *Hang around*.

Szymon: Ludziom chyba najbardziej podoba się *What difference does it make*, ale moim faworytem jest piosenka, której jeszcze nie wypuściliśmy, czyli *Stable Time*.

CZY ZNALIŚCIE SIĘ WCZEŚNIEJ?

Franek: Szymona poznałem trochę przed założeniem zespołu, po dwóch tygodniach znajomości zaproponował mi dołączenie do grupy. Najpierw zapytał – co dostanę na święta, a ja nie wiedząc, co odpowiedzieć, powiedziałem mu, że pewnie dostanę gitarę basową. Tak się złożyło, że akurat szukał basisty do zespołu. Oczywiście nie dostałem tego basu i niestety musiałem go pożyczyć.

Szymon: Oszukał mnie, a ja go wziąłem do zespołu (*śmiech*). Natomiast Konrada poznałem na obozie, znamy się 3–4 lata i od razu założyliśmy zespół. Teraz wszyscy razem spróbujemy swoich sił na KFASie.

DOMINIKA WŁODEK

CHERRY JAM

„Najpierw trzeba w głowie usłyszeć coś, co chce się przekazać”

Cherry Jam to duet, składający się z wokalistki Julii i gitarzysty Mikołaja. Dwójka muzyków zgodziła się odpowiedzieć na kilka moich pytań.

KTO WPADŁ NA POMYSŁ ZAŁOŻENIA ZESPOŁU?

Julia: To był wspólny pomysł. Chodzimy do jednej klasy w liceum. Dwa lata temu zupełnie przypadkiem mieliśmy występować razem na apelu. Trzeba było coś przygotować od naszej klasy, obydwoje się zgłosiliśmy. Spodobało nam się wspólne występowanie i pomyśleliśmy, czemu by nie pójść w to dalej? Tak powstał zespół.

JAK ZAREAGOWAŁO WASZE OTOCZENIE NA POMYSŁ UTWORZENIA ZESPOŁU?

Julia: Znajomi bardzo pozytywnie zareagowali. Pytają, czy idziemy robić próby, czy wciąż coś tworzymy. Rodzice po prostu wiedzą, że to lubimy, że jesteśmy artystycznymi duszami. Raczej się cieszyli, że w nowej klasie znaleźliśmy sobie kogoś do współdzielenia pasji. Może czasem stwierdzą, że matematyka jest ważniejsza, ale wiadomo że trzeba to łączyć.

SKĄD POMYSŁ NA NAZWĘ?

Mikołaj: Nie pamiętam już dokładnie. *Jam* [czyt: dżem] w muzyce to jest spotkanie. Spotkanie przypadkowych muzyków, spontaniczne spotkanie. Polega to na tym, że podczas *jam session* się improwizuje, niezobowiązując i po prostu dobrze się bawi muzyką. To jest to, co my staramy się robić razem – czyli dobrze się bawić, dobrze się bawić muzyką. Nie mamy ustalonych ścisłych „kalendarzy” prób. W naszym zespole jest miejsce na spontaniczność.

Julia: Tak, nie mamy wyznaczonego harmonogramu.

Mikołaj: Jeśli chcemy coś zagrać, robimy to. Tak samo nie mamy wyznaczonych ścisłe gatunków i to jest moim zdaniem fajne. Bardzo mi się podoba, że jest tyle spontaniczności w naszym zespole. To właśnie znaczy *jam*.

Julia: A *cherry* pochodzi od mojego nazwiska.

W JAKI SPOSÓB ZDOBYLIŚCIE DOŚWIADCZENIE MUZYCZNE?

Mikołaj: Ja od 5 lat uczę się grać na gitarze w Instytucie Gitary. Nie jest to państwową szkołę muzyczną, a prywatne lekcje. Zgłębiam też sam muzykę – z pasją, ale pod okiem nauczyciela.

Julia: Jeśli chodzi o mnie, to wcześniej śpiewałam w zespole typowo wokalnym. Od pewnego czasu nie chodzę na żadne zajęcia, tylko tak „domowo” się szkole. We własnym zakresie.

WYKONUJECIE WIĘCEJ COVERÓW, CZY WŁASNYCH UTWORÓW?

Julia: Nie mamy ścisłe określonej ścieżki. Jest nas dość mało w internecie – pandemia. Mieliśmy też zaplanowanych więcej festiwali i występów, ale pandemia nas ograniczyła. Gdy tworzymy, robimy to bardziej dla siebie i dlatego do tej pory nie udostępnialiśmy zbyt wiele naszych kawałków. Tworzymy własne utwory, staramy się przynajmniej. Mamy na nie sporo pomysłów, ale część z nich pozostaje w takiej nie do końca rozwiniętej formie... W ostatnim czasie bardziej idziemy w covery.

SKĄD U WAS ZAMIŁOWANIE DO MUZYKI?

Mikołaj: Zacząłem grać na gitarze przypadkiem. Przez rok w podstawówce nie mogłem w ogóle uprawiać sportu. Tak sobie siedziałem w domu, po lekcjach, nie miałem co ze sobą robić. Tata zapisał mnie na lekcje gry na gitarze. Tak się zaczęło i okazało się, że w tej gitarę wkręciłem się tak mocno, że dziś muzyka zajmuje bardzo ważne miejsce w moim życiu. Bardzo szybko zacząłem poświęcać temu bardzo dużo czasu. Teraz jest to dla mnie sposób wyrażania siebie, odskocznia. Taka dziedzina, gdzie nie ma, że coś się robi źle, że coś się robi dobrze. Po prostu się to robi.

Julia: W zasadzie nie było żadnego momentu, w którym bardziej zainteresowałam się muzyką. Po prostu była ona już obecna w moim życiu od najmłodszych lat. Moja babcia też dużo występuała i śpiewała w różnych zespołach. Od małego byłam obeznana ze sceną. Interesuję się też aktorstwem, więc wszystko się połączyło.

CO JEST NAJTRUDNIEJSZE W PROCESIE TWORZENIA I PRZEBIEGU PRÓB?

Julia: Najtrudniejsze jest zabranie się do nich (śmiech).

Mikołaj: Oprócz tego w procesie tworzenia, najpierw trzeba w głowie usłyszeć coś, co się chce przekazać. Usłyszeć melodię, która opisze jakąś chwilę, jakieś uczucie, jakąś sytuację. Wszystko zaczyna się w głowie – to jest najtrudniejsze, żeby stworzyć wizję, a potem ją zrealizować.

JAKIE WYSTĘPY WSPOMINACIE NAJLEPIEJ?

Julia: Nie mamy ich nie wiadomo ile na swoim koncie, więc ja każdy wspominam miło. Nasz pierwszy wspólny występ nie odbywał się jeszcze pod obecną nazwą. W zasadzie pierwszy występ jako Cherry Jam to był koncert świąteczny. Zagraliśmy tam piosenkę, jedną albo dwie? Podchodzę do niego z sentymentem. Czekam na przyszłość, żeby tych koncertów było więcej, żeby mieć co wspominać.

Mikołaj: Autentyczny spontan. Tak jak mówiliśmy – wcale nie udajemy spontaniczności (śmiech). Będziemy za to grali w konfiguracji nietypowej, bo ja na gitarze elektrycznej, a Julia będzie śpiewać. Raczej się tak nie gra. Jak bywałem na różnych koncertach, czy słyszałem występy innych artystów, to jeśli decydowano się na sam wokal i gitarę - to akustyczną. My zrobimy to z elektryczną - na czystym brzmieniu. Będzie raczej spokojnie.

Julia: Mimo gitary elektrycznej.

Mikołaj: Pojawi się na pewno nasz jeden utwór autorski, a co do reszty to będzie kilka coverów i może jeszcze jeden autorski?

Julia: Zobaczmy, bo nawet jeszcze ja tego nie wiedziałam, więc jest to duża niespodzianka dla wszystkich.

JAKIE EMOCJE TOWARZYSZĄ WAM PODCZAS WYSTĘPÓW?

Julia: Wydaje mi się, że przed występami na żywo, bo też jest inna sprawa, kiedy występ jest transmitowany, emocje są zawsze. Jeśli występ jest z publicznością (na żywo), to jestem do niego bardzo pozytywnie nastawiona i mam bardzo motywujący stres. Osobiście bardzo lubię nutkę niepewności przed występem. Zawsze jest trema, ale patrzymy na to w sposób motywujący. Mieliśmy występ w naszej szkole na transmitowanym przez Facebooka festiwalu i przez świadomość, że nie ma publiczności, a jest kamera, stresik nas trochę dopadł.

Julia: Jak jest publiczność, to nam to bardziej odpowiada.

MACIE JAKIŚ MUZYCZNY WZÓR?

Mikołaj: Wspólnie nie mamy.

Julia: Na co dzień też słuchamy różnych gatunków muzycznych. Inne charakterystyki, inne temperamenty, ale tworzenie muzyki nas łączy.

ALE NA PEWNO MACIE SWOICH OSOBISTYCH IDOLI.

Mikołaj: Słucham bardzo różnej muzyki. Tak gitarowo wyrosłem... Jak większość gitarzystów, grając rocka i grając metal. Metal bardzo różny, czasem bardzo ostry i szybki. W Cherry Jam nie gram tego, czego słucham. Chociaż słucham też jazzu. Od każdego wykonawcy czy muzyka nauczyłem się czegoś innego. Tego było naprawdę dużo.

Julia: Mi też jest ciężko wymienić jedną osobę. Słucham różnych zespołów i wykonawców. Nie mam jednego wzoru, przekonania, że to konkretnie chciałabym osiągnąć.

W TAKIM RAZIE SKĄD CZERPIECIE NIEMUZYCZNE INSPIRACJE?

Mikołaj: Z książek. Książka dla mnie taka wszechczasów to Czarodziejska góra, ale jest bardzo poważna i gruby tom, więc dla wytrwałych.

Julia: Biorę inspiracje z teatru, z ludzi, z którymi chodzę na zajęcia. Razem sobie tworzymy swoje przedstawienia, sztuki czy wieczorki poezji co jakiś czas. Też tak mi się wydaje, że działa na mnie muzyka, której słucham na co dzień. Raz na jakiś czas myślę sobie, że fajnie byłoby coś zaśpiewać.

Mikołaj: Dużo inspiracji przy tworzeniu różnych utworów czy tworzeniu czegokolwiek wynika z życia codziennego. Z szarej codzienności.

Julia: Tak. Na przykład usłyszy się od kogoś jakieś słowa, one tak zostaną w głowie, że potem tworzy się cała historia. Później chcemy ją przekazać muzycznie.

CO DAJE WAM NAJWIĘKSZĄ SATYSFAKCJĘ?

Mikołaj: Satysfakcję daje nam wspólne granie. Zespół opiera się na graniu i spontaniczności. Takiego formalnego prowadzenia zespołu to nie ma za dużo, tylko jest wspólne granie i wspólna muzyka. To daje satysfakcję i dlatego to robimy.

Julia: Właśnie też lubię to, że mamy taką swobodę. Często jak ludzie pytają o jakąś piosenkę albo proszą, żebym zaśpiewała w szkole, od razu mówią „z Mikołajem to przygotujecie, będzie super”. Traktują nas już jako jedność. Fajne jest też to, że możemy sobie wybierać, co chcemy grać i nic nas nie ogranicza.

Z PEWNOŚCIĄ, GDY KTOŚ WIE, ŻE ZAJMUJECIE SIĘ MUZYKA, PROSI WAS CZĘSTO O WYKONANIE JAKIEGOŚ UTWORU. TAK JAK MÓWILIŚCIE A PROPOS WYSTĘPÓW W SZKOLE. CZY MACIE PIOSENKĘ, KTÓRĄ NAJBARDZIEJ LUBicie WYKONYWAĆ?

Mikołaj: Mamy piosenkę, która nam towarzyszy przez wszystkie próby, od tego się zaczęło. Jest to *Redbone*. Jest to utwór, który zagraliśmy na pierwszym naszym koncercie świątecznym, o którym Julka mówiła. To go zawsze wysyłamy na konkursy, zgłoszenia. W różnych wersjach – tych wersji już powstało multum. Był grany w różnych porach roku, różnych porach dnia.

Julka: Co jakiś czas nagle przychodzi do nastaka wizja, że „o, zmieniłabym coś w tym *Redbone*.” Nagle dogrywamy, jeszcze raz.

Mikołaj: Graliśmy z różnymi ludźmi, przy różnych okazjach.

Julka: Jesteśmy duetem - to w sumie tak jakby zespół, ale mieliśmy epizod, kiedy graliśmy też z większym składem, ale to nie wypaliło.

Mikołaj: Znaczy jeden koncert postanowiliśmy zagrać z perkusją i klawiszem.

Julia: Tydzień przed występem stwierdziliśmy, że zagramy w większej grupie. Jednak łatwiej jest się nam zabrać do pracy, gdy jest tylko gitara i wokal.

REDBONE TO WASZ ULUBIONY KAWAŁEK. WRACACIE DO NIEGO, MA DLA WAS WARTOŚĆ SENTYMENTALNĄ. JAKA JEST PIOSENKA, KTÓREJ KAŻDY POWINIEN POSŁUCHAĆ I KTÓRA WASZYM ZDANIEM NAJBARDZIEJ SPODOBA SIĘ PUBLICZNOŚCI?

Mikołaj: Nasza autorska, którą zagramy na festiwalu.

Julka: Tak. To już taki zwiastun, że warto jej posłuchać.

MACIE JAKIEŚ MARZENIA?

Mikołaj: Każdy młody aspirujący muzyk powiedziałby, że ma marzenie, żeby zostać wielką gwiazdą.

Julia: Raczej wydaje mi się, że dalej tworzyć i mieć z tego *fun*. Chciałabym, żebyśmy teraz nagrali trochę piosenek, żeby za parę lat móc sobie powspominać albo komuś puścić i powiedzieć „tak, miałam zespół w liceum i tak to brzmi”. Dobrze się bawić muzyką, występuwać więcej.

JAKBYŚCIE OPISALI SWÓJ ZESPÓŁ W KILKU SŁOWACH?

Julia: Spontaniczność – to jest słowo klucz.

Mikołaj: Dobra zabawa.

JAKĄ RADĘ DALIBYŚCIE OSOBOM ZACZYNAJĄCYM SWOJĄ MUZYCZNĄ PRZYGODĘ?

Mikołaj:

Najważniejsze jest, żeby granie sprawiało przyjemność.

Julia: Tak, żeby się nie zniechęcać.

Mikołaj: Ja też przez ostatni rok, siedziałem codziennie po dwie godziny i grałem różne ćwiczenia czysto techniczne, które były okropnie nudne.



FOT. PAWEŁ ŚWIERCZEK

Julia: Tak, technika też jest ważna.

Mikołaj: Trzeba zachować umiar, żeby nie ćwiczyć tylko tak o nudy techniczne, ale żeby przede wszystkim się tym bawić. Chodzi o to, żeby coś tworzyć, bawić się, sprawiać przyjemność sobie i słuchaczom. Żeby nie myśleć o muzyce jako czymś abstrakcyjnym, oderwanym od rzeczywistości, jako o samej technice. Tylko jako o wymiarze takim duchowym. Ważne jest, żeby czuć muzykę.

Julia: Żeby to było autentyczne.

Mikołaj: Żeby aż się kiwać w rytm muzyki.

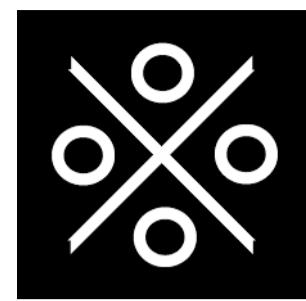
Julia: Jest różnica, widać to w całej mowie ciała. Żeby tę muzykę czuć w każdej kończynie, a nie tylko tworzyć dźwięki, tylko całym sobą - tworzyć cały występ. Śpiew i gra to nie tylko nuty i nie tylko sam dźwięk, a cała otoczka wokół tego. Oraz ludzie.

CZY CHCIELIBYŚCIE COŚ DODAĆ OD SIEBIE NA KONIEC?

Julia: W podstawówce usłyszałam od koleżanki: „dasz radę, zawsze dajesz”. Jeśli chce się robić muzykę – trzeba ją po prostu robić. My robimy i zapraszamy wszystkich na nasz występ. Mamy nadzieję, że się spodobamy. Zapraszamy też do obserwowania nas na Instagramie: @cherryjamband.

ALEKSANDRA WŁODEK

THE BASSHOPPERS



„Gramy sobie na gitarach i jest dobrze” – tak o sobie mówią The Basshoppers, czyli Bartek, Kuba, Grzesiek i Anton, który opowiedział mi o realiach życia jako młodego muzyka

SKĄD POMYSŁ NA UTWORZENIE ZESPOŁU?

Wydaje mi się, że to była taka luźna inicjatywa oraz chęć spróbowania czegoś, co może nie wszyscy robią. Na pewno chcieliśmy zrobić coś twórczego i nowego. Pamiętam jak około w drugiej lub trzeciej klasie gimnazjum podszedł do mnie Grzesiek, gdy grałem na gitarze na lekcji wychowawczej. Zapytał mnie wtedy, czy chciałbym zagrać z nim w zespole i mniej więcej tak to się zaczęło. Po prostu to była chęć zrobienia czegoś fajnego.

CO STOI ZA NAZWĄ ZESPOŁU I CZY BYŁY JAKIEŚ INNE POMYSŁY NA NIĄ?

Nazwę The Basshoppers wymyślił Bartek i on to tłumaczy tak, że wziął słowo *grasshopper*, co po angielsku znaczy konik polny, i zamienił *grass* na „*bass*”. Wyszła taka fajna nazwa The Basshoppers, jaką mamy teraz, choć co prawda nie zawsze się tak nazywaliśmy. Pierwotnie nazywaliśmy się Czerwona Niwa i tę nazwę wymyślił Grzesiek.



MACIE TEŻ LOGO, NA KTÓRYM WIDAC CZTERY KROPKI, CZY ONE COŚ SYMBOLIZUJĄ?

Cztery kropki symbolizują czterech członków zespołu czyli mnie, Bartka, Kubę i Grześka.



A GDZIE ANTON, BARTEK, KUBA I GRZESIEK SIĘ POZNALI? OD RAZU BYŁO WIADOMO, KTO CZYM SIĘ ZAJMUJE?

Ze wszystkich członków zespołu Grześka znam najdłużej, bo chodziłem z nim do klasy od pierwszej podstawówki do trzeciej gimnazjum. Następnie poznałem Kubę, którego Grzesiek zwerbował do zespołu, bo chodził z nami do szkoły w Żyrardowie. A ostatniego poznałem Bartka w 2017, czyli już prawie cztery lata. Bartek gra na gitarze basowej oraz wstawia wokal, a Kuba jest naszym perkusistą, bardzo dobrym swoją drogą. Natomiast tekstów nie napisze tylko Bartek.

CO NAJBARDZIEJ WAS INSPIRUJE?

Największą inspiracją do pisania jest wiadomo takie uczucie jak miłość. Jest się wtedy pod wpływem silnych emocji, które dostarczają weny do pisania dobrych tekstów. To jest też najważniejszy motyw przewijający się przez nasze piosenki. Oprócz emocji takich jak zakochanie, pojawiają się inspiracje z tego,

co dookoła nas. Na przykład film *Kryptonim U.N.C.L.E* zainspirował mnie do napisania piosenki. Niestety jeszcze nie jest wydana, ale mam nadzieję, że kiedyś zostanie, bo ją bardzo lubię.

CZY MASZ WRAŻENIE, ŻE WASZA ULUBIONA MUZYKA MA JAKIS WPŁYW NA BRZMIENIE PIOSENEK WASZEGO ZESPOŁU?

Jak najbardziej! Mamy dużo inspiracji. Sporo wynosimy z lat 60. i 70. Czerpiemy dużo z klasycznego rocka, funku, soulu. Uważam, że to bardzo słychać w naszym brzmieniu. Dużo używamy instrumentów, a raczej unikamy elektroniki.

TO ZNACZY, ŻE NIE LUBicie ELEKTRONIKI, CZY PO PROSTU NIE ODNAJDUJECIE SIĘ W TAKIEJ MUZIE?

To nie tak, że nie lubimy. Pewnie chłopaki mogliby się tutaj ze mną zgodzić, ale ja osobiście bardzo lubię niektóre zespoły elektroniczne na przykład The Black Eyed Peas, co jest moim dzieciństwem. Jednak w tym rocku, soulu czy funky bardziej się odnajdujemy i lepiej nam się pisze piosenki w tych gatunkach.

W TAKIM RAZIE PYTANIE O WASZ STYL MUZYCZNY, BO SŁYCHAĆ U WAS DUŻO PODOBIĘŃSTW DO SURF ROCKA LUB GARAGE ROCKA, ALBO OGÓLNIE LAT 60. CZY TAKI BYŁ WASZ CEL, CZY JEDNAK WOLELIBYŚCIE ODNALEŹĆ BARDZIEJ INDYWIDUALNE BRZMIENIE?

Hmmm... To nie było tak, że się zebraliśmy z chłopakami i na wstępnie ustaliliśmy, jaki gatunek muzyki będziemy grać, tylko to wychodzi wszystko naturalnie. Właściwie to ciężko mi odpowiedzieć na to pytanie, bo to po prostu wychodzi z czasem.

A MÓGŁBYŚ PODAĆ ZESPOŁY LUB TWÓRCÓW, KTÓRZY WAS NAJBARDZIEJ INSPIRUJĄ?

Na pewno nas inspirują takie starsze zespoły jak The Rolling Stones, Led Zeppelin, The Beatles, a nawet Queen. Wszystkie zespoły, które najlepiej oddają ducha tamtych czasów. Jeśli mam powiedzieć coś od siebie, no to ja też jestem wielkim fanem Jimiego Hendrixa, to jest mój wielki idol i inspiracja. Ostatnio do grona takich osób dołączył Harry Styles.

KTÓRA PIOSENKA TWOJEGO AUTORSTWA JEST TWOJĄ ULUBIONĄ?

Jedną z moich ulubionych piosenek, które ja napisałem jest *Wojna o przebaczenie*. Jest to bardzo ważny dla mnie utwór, w który włożyłem bardzo dużo swoich emocji. Piosenka *Bardzo jesteś cudna* też jest mojego autorstwa i to jest szybszy rock and roll, inspirowany bardziej brzmieniem Hendrixa. Z moich piosenek prawdopodobnie właśnie te będącie mogli usłyszeć na festiwalu. A ogólnie z moich



FOT. MARTYNA SOLA

ulubionych to bardzo lubię *Proszę, powiedz mi co chcesz*. Ta piosenka też na pewno będzie i napisał ją Grzesiek. No... wszysto mi się podoba tak szczerze (śmiech).

CZY PRĘŻNE DZIAŁANIE W ZESPOLE I GRANIE NA WIELU FESTIWALACH JAKOŚ WPŁYNEŁO NA WASZE ŻYCIE LUB OSOBOWOŚĆ? CZY ZMIENIŁO JAKOŚ WASZE SPOJRZENIE NA ROZRYWKĘ, JAKĄ SĄ KONCERTY?

Na pewno jakoś zmieniło. Przy takich festiwalach lub występach bardzo się rozwija osobowość sceniczną i co robić, żeby dać jak najlepszy występ widowni. Oczywiście, co też jest niesamowite i bardzo przyjemne, podczas takich wydarzeń poznajemy dużo ludzi.

MYŚLELIŚCIE O WYPUSZCZENIU JAKIEGOŚ ALBUMU?

Naszym planem jest na pewno dalsze tworzenie muzyki i chcemy, żeby to się nie rozpadło za szybko. Bardzo chcielibyśmy wydać jakiś singiel lub album. Nie wiem jak chłopaki, ale ja na pewno traktuję to wszystko bardzo poważnie i wiążę z muzyką swoje plany na życie.

JAK SIĘ NASTAWIASZ NA WYSTĘP THE BASSHOPPERS NA KFASIE?

Nie tylko ja, ale wszyscy, bardzo się ekscytuujemy, ponieważ mieliśmy grać na KFASie już rok temu, ale niestety wtedy plany pokrzyżował koronawirus. Nie możemy się doczekać, żeby zagrać, poznać nowych ludzi i po prostu dobrze się bawić. Raczej już się nie stresujemy tymi występami. Już tego typu sytuacje są dawno za nami, gdyż mamy teraz sporo doświadczenia. Nagrywamy, ja gram na ulicy - KFAS to kolejna okazja, żeby spotkać się z tymi, którzy kochają muzykę jak my.

BAHA WERPACHOWSKA



FOT. ALEKSANDRA POSKROP

POZNAJ JURORÓW



Karolina Warchał

Laureatka wielu festiwali ogólnopolskich i międzynarodowych m.in. Grand Prix w Ogólnopolskim Festiwalu Młodych Wokalistów i Zespołów Wokalnych „Debiuty” w Lublinie i I miejsce w Ogólnopolskim Festiwalu „Wygraj Sukces”. Wystąpiła w wielu koncertach telewizyjnych oraz w Piwnicy pod Baranami w Krakowie. Przez dwa lata związana była ze Śródmiejskim Teatrem Muzycznym oraz Projektem Proscenium, gdzie wystąpiła w spektaklach *Jesus Christ Superstar*, *Kochankowie z ulicy Kamiennej*, *Osiecka* oraz *Musical Live Show*. Wokalistka, pedagog, nauczyciel. Od 2014 do 2018 roku związana z Studiem Accantus. Absolwentka naszego liceum.

Kuba Jurzyk

Wokalista, finalista IV edycji programu X Factor. Wraz z przyjaciółmi tworzy prędzej działający kanał na YouTube – Studio Accantus. Udziela się jako aktor głosowy, współpracując m.in. z Disney Polska, gdzie użycza swojego głosu w filmach. Absolwent wydziału wokalno-estradowego ZPSM im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Koncertuje po całej Polsce. Absolwent naszego liceum.



Ola Ptaszyńska

Magister z wyróżnieniem, specjalność dyrygentura chóralna. Silnie zaangażowana w ruch Warsztatów Liturgiczno-Muzycznych w Polsce jako dyrygent, instruktor wokalny oraz kompozytor, z jego członkami nagrała 5 płyt. Dodatkowo zdobywała doświadczenie dyrygenckie w Chórze Akademickim, a od roku 2017 do dziś doskonali je w Warszawskim Chórze Chłopięcym przy Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina jako asystent głównego dyrygenta.

Marcelina Woźna

Swoją przygodę wokalną rozpoczęła jeszcze jako dziecko w „Klubie Piosenki Solo” we Wschowie, a także jako uczestniczka wielu warsztatów wokalnych m.in. z Grażyną Łobaszewską czy Elżbietą Zapendowską. Laureatka wielu festiwali, konkursów wokalnych w kraju i za granicą (m.in. Grand Prix w 13 finale Konkursu Piosenki Wygraj Sukces w Tarnobrzegu, Laureatka 1 miejsca konkursu Gwiazdeczka w Odessie 2008 i wiele wiele innych) i telewizyjnych programów muzycznych: „Szansa na Sukces”, „Bitwa na głosy” w poznańskiej drużynie Meza i „The Voice of Poland”. Juror licznych konkursów wokalnych (m.in. Juror w finale 20 Konkursu Piosenki Wygraj Sukces W Tarnobrzegu), prowadząca warsztaty wokalne oraz lekcje śpiewu od 2013 roku na terenie całej Polski, założycielka Studium Wokalnego Vocalmania w Otwocku.

